

Kim byli Wyszomirscy z Czarnowca - historia w czterech częściach

Category: Historia

written by Marek | 19 listopada 2020



Czarnowiec i Wyszomirscy cz. I

Sołtys Czarnowca Marek Karczewski, jednocześnie organizator ostrołęckiego rodzinnego rajdu rowerowego, zaplanowanego na 1 sierpnia br., kilka dni wcześniej oznaczył na Facebooku Panią Wandę Pierse, Pana Jana Grzyba i mnie. I wyznaczył taki - modnie mówiąc - czelendź. Zgromadzić możliwie dużo materiałów o dworze w Czarnowcu i o mieszkającej w nim przed II wojną światową rodzinie Wyszomirskich. Informacje te miały być przekazane uczestnikom wyżej wspomnianego rajdu, którego trasa miała wieść właśnie przez Czarnowiec, ulicą Kasztanową, w sąsiedztwie dawnej dworskiej nieruchomości. ([O RAJDZIE PISALIŚMY TU](#))

Sołtys prosi, nie wypada odmówić. Trochę wyszperałem w internecie, trochę

w biblioteczce, trochę w bibliotece. Czytelnia wprawdzie zamknięta z powodu epidemii. Ale Miejska Biblioteka Publiczna w Ostrołęce świadczy taką usługę, że wskazane, dostępne w czytelni, publikacje skanuje i wysyła na wskazany adres. Skorzystałem z tej możliwości już po raz drugi w tym sezonie. Jestem pod wrażeniem sprawności działania tej instytucji.

Zgromadziłem. Wysłałem. Nagle w piątek 31 lipca wieczorem otrzymuję wiadomość. „Zapraszam Cię o 10:30 pod lipy na 'plac Wyszomirskich' przy Kasztanowej. Gdybyś się zdecydował być i powiedzieć parę słów...”.

Cóż było robić? W sobotę 1 sierpnia – w miarę przygotowany – stawiłem się we wskazanym miejscu. Tremę przed wystąpieniem publicznym osłodziły morwy z przydrożnego drzewa wypatrzonego wprawnym okiem policjanta z drogówki, który obstawiał rajd. Trema tym większa, że rano Sołtys wyznaczył mi czas prelekcji – pięć minut. Słusznie. Przecież nie po to ludzie jadą na rowery, żeby słuchać przydługich wykładów. Ale to jednak tylko pięć minut. Zmieścić w pięciu minutach to, co należało opowiedzieć, było trudno. Mówiłem więc nieco chaotycznie, skacząc po wątkach. Na koniec myślę, że to czego nie udało się powiedzieć na placu podworskim, można zamieścić w internecie, który ma przecież nieograniczoną pojemność. No więc posłuchajcie bracia miła...

(Żeby lepiej się czytało, trochę pofabularyzuję. Źródła, z których korzystałem, wskażę na końcu).

Jest początek maja 1939 roku. Nad Europą wisi groźba wielkiej wojny. Polska nie zna pojęcia pokoju za wszelką cenę i nie odda nawet guzika. W wielkich miastach wiszą plakaty podnoszące morale społeczeństwa i informacje o zbiórkach pieniędzy i darów na ewentualną wojnę obronną.

W przeddzień pamiętnego wystąpienia ministra spraw zagranicznych Józefa Becka o tym, że Polska nie zna pojęcia pokoju za wszelką cenę, na placu Piłsudskiego w Warszawie odbywa się podniosła uroczystość.

Uczniowie warszawskich szkół zebrali pieniądze dla wojska. Kupili za nie cztery karabiny maszynowe i 64 rowery. Zdjęcia „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” z tej uroczystej parady robią dziś wielkie wrażenie. Przed naczelnym wodzem widać prężących się oficerów z ich epoletami, lampasami, akselbantami oraz dzieci w szkolnych berecikach prowadzące

wielkie rowery dla dorosłych. Gdy powiększy się te zdjęcia (sygnatura NAC 1-W-3100-6), na obliczach dorosłych widać powagę, a twarze uczniów wyrażają zwykły dziecięcy strach. Dzieci boją się wojny.

Wszyscy... Chyba wszyscy chcą jednak wierzyć, że wojny nie będzie.

Z dala od wielkich miast życie płynie powoli. Mija lato. W majątku Przeczki pod Troszynem właśnie posadzili kartofle. Młody dziedzic Zygmunt Trzaska z wysokości końskiego grzbietu ogląda świeże redliny. Pogwizduje „Umówiłem się z nią na dziewiątą...” – szlagier Schlechtera i Warsa rozślawiony dwa lata wcześniej brawurowym wykonaniem Eugeniusza Bodo.

Ma powody tak by tak gwizdać. Jest zakochany. Ma narzeczoną. Co sobota po zakończeniu prac w gospodarstwie przebiera się w odświeżoną koszulę i cwałuje konno do dworu Wyszomirskich w Czarnowcu. Tu mieszka jego 23-letnia narzeczona Ludwika. Mają – jak to się wtedy mawiało – poważne zamiary. Chcą wziąć ślub.

Datę wyznaczono na pierwszy tydzień września.

Maj jest ostatnim miesiącem względnego spokoju w tym narzeczeństwie. W czerwcu o Zygmunta Trzaskę upomina się ojczyzna. Jako podporucznik rezerwy odbiera wezwanie i jedzie na przeszkolenie wojskowe.

W środę 23 sierpnia brat Ludwiki, 27-letni Zygmunt Wyszomirski, również przeszkolony rezerwista, otrzymuje rozkaz aby natychmiast stawić się w 33 pułku piechoty w Łomży. To już nie przeszkolenie wojskowe. To mobilizacja. W sobotę 26 sierpnia. Ludwika obchodzi 23. urodziny. Smutne to urodziny. Brat i narzeczony w wojsku. Gazety i radio podają coraz to bardziej niepokojące wiadomości.

Pierwszego dnia września Niemcy napadają na Polskę. Polskie Radio nadaje komunikat wygłoszony przez spikera Józefa Małgorzewskiego. „A więc wojna. Z dniem dzisiejszym wszelkie sprawy i zagadnienia schodzą na plan dalszy”.

Na plan dalszy – i to znacznie dalszy – schodzi więc ślub Zygmunta Trzaski z Przeczek i Ludwiki Wyszomirskiej z Czarnowca.

Do domu Wyszomirskich wprowadza się polskie wojsko. Zaczyna tu działać sztab dowództwa obrony Ostrołęki. Do lasów między stacją kolejową a

miastem konie wciągają działa przeciwlotnicze sprowadzone z Komorowa pod Ostrowią Mazowiecką.

CIĄG DALSZY POD ZDJĘCIEM

[Zdjęcie pozostałości dworu w Czarnowcu, zamieszczone w „Herbarzu szlachty ostrołęckiej”, pochodzi z Biuletynu Informacyjnego Gminy Rzekuń. Stylizacja retro jest wynikiem naszych wiejskich prac redakcyjnych :-)]

/Jacek Pawłowski/



Czarnowiec i Wyszomirscy cz. II

Każdego września z kasztanowców otaczających dwór Wyszomirskich w Czarnowcu spadały kasztany. We wrześniu 1939 roku nikt się jednak z tego nie cieszył. Nikt nie robił kasztanowych ludzików i nalewki na

reumatyzm.

Po klęsce wojny obronnej do dworu przyszli niemieccy żołnierze. Kazali domownikom spakować po dwadzieścia kilo bagażu i wynosić się. Mężczyźni byli na wojnie. W dworze zostały tylko matka Maria i 23-letnia córka Ludwika. Wypędzone z domu, pojechały do Warszawy, do Zofii Wyszomirskiej, która była starszą siostrą Ludwika a jednocześnie starszą córką Marii.

Co zabrały ze sobą do kufrów czy walizek Maria i Ludwika Wyszomirskie – nie wiadomo. Można domyślać się, że najpotrzebniejsze rzeczy do przeżycia. Może jakieś pamiątki rodzinne o wartości czysto sentymentalnej. Bo czegokolwiek wartościowego okupanci na pewno nie pozwoliliby zabrać. Może w bagażu były jakieś zdjęcia, dokumenty zaświadczające o pochodzeniu rodziny i skąd się ona wzięła w Czarnowcu...

Wzięła się spod Pułtusza. Wyszomirscy pochodzą ze szlacheckiej wsi Zdziebórz w gminie Somianka, obecnie w powiecie wyszkowskim, przed wojną – w powiecie pułtuskim. Po pierwszej wojnie światowej Roman Wyszomirski kupił majątek ziemski w Czarnowcu. Wcześniej jego właścicielami byli Skłodowscy, przed nimi Doberscy, a przed Doberskimi – Czerniejewscy.

Roman Wyszomirski sprowadził się do Czarnowca wraz z żoną Marią i dziećmi: Janem, Zygmuntem, Ludwiką i Zofią. Jego dzieci przyszły na świat jeszcze na starym gospodarstwie. Synowie urodzili się w Zdziebórzku a córka Ludwika w pobliskich Kręgach.

Dzieci kształciły się już po przeprowadzce. Jan i Zygmunt pobierali nauki w Gimnazjum im. Króla Stanisława Leszczyńskiego w Ostrołęce. Potem wyjechali uczyć się dalej. Jan Wyszomirski poszedł na Wydział Mechaniczny Politechniki Warszawskiej. Zygmunt, który miał przejąć gospodarstwo po ojcu, ukończył trzyletnią wyższą szkołę zawodową – Państwową Szkołę Gospodarstwa Wiejskiego w Cieszyńcu. Tam poznał swojego

imiennika – młodego dziedzica z nieodległego majątku w Przeczkach, Zygmunta Trzaskę.

Cieszyńska zawodowa uczelnia rolnicza była ciekawą szkołą. Zarówno ze względów społecznych, jak i naukowych. Jej słuchaczami byli ramię w ramię chłopscy synowie i panicze z rodzin ziemiańskich. Na uczelni tej prowadzono bardzo dobrze rokujące prace nad metodami zwalczania raka ziemniaczanego – choroby, która w tamtych czasach potrafiła dosłownie zdziesiątkować uprawy na zarażonym terenie. Szkoła miała ponadto własną mleczarnię, serownię, sad, szkółkę drzew owocowych, a nawet stację meteorologiczną będącą elementem światowego systemu przewidywania pogody. Nic, tylko uczyć się rolnictwa!

Młody Trzaska, dyplomowany rolnik po cieszyńskiej szkole, jak wspomnieliśmy w pierwszym odcinku, zamierzał pojąć za żonę siostrę swojego przyjaciela Wyszomirskiego – Ludwikę. Choć wojna brutalnie przerwała te plany, Zygmunt Trzaska i Ludwika Wyszomirska po latach i po wojnie zostali małżonkami. Obaj Zygmuntownie nie zostali jednak szwagrami. To też tragiczny efekt wojny, o którym jeszcze tu powiemy.

Tymczasem wróćmy jednak do przedwojennego Czarnowca.

Przed wojną były formalnie dwie wsie – Czarnowiec Włosciański i Czarnowiec-Dwór, które tworzyły jedną tzw. gromadę Czarnowiec, wchodzącą w skład gminy Rzekuń. To podział administracyjny z 1933 roku dokonany przez wojewodę białostockiego.

W połowie lat 30. Czarnowiec był jeszcze wsią spokojną. Dla Wyszomirskich do 1935 roku może nawet był wsią wesołą. Ale w 1935 roku w wieku 67 lat umiera na zawał serca właściciel majątku – Roman. Zygmunt przejmuje po nim siedemdziesięciohektarowe gospodarstwo.

Siedemdziesiąt hektarów to w uproszczeniu taki prostokąt ziemi: kilometr na siedemset metrów. Gospodarstwo Wyszomirskich nie było oczywiście prostokątne, ale warto wyobrazić sobie ile to ziemi. Pracy co niemiara. Właściciele zatrudniali rzecz jasna pracowników. Zygmunt Wyszomirski znajdował przy tym czas,

żeby swoją wiedzę i umiejętności zdobyte w cieszyńskiej szkole przekazywać rolnikom z gminy Rzekuń. Organizował szkolenia. Propagował nowoczesne – na miarę tamtych czasów – metody gospodarowania.

Zygmunt Wyszomirski organizował również dla okolicznych mieszkańców zabawy taneczne oraz majówki. Podobno też właściciele ziemscy w gminie Rzekuń (w Ławach, Susku i właśnie Czarnowcu) mieli zwyczaj obdarowywania swoich pracowników prezentami na Gwiazdkę. Bywały one skromne, np. szal czy materiał na sukienkę, ale każdy zawsze coś dostawał. To podobno była stara szlachecka tradycja.

Ale jesienią 1939 roku czasy zabaw, sukni, ozdobnych szalów na szyję i szalów w galopie w czasie pędzenia konno wśród plonującego żyta, wydawały się bardzo odległym wspomnieniem. Trzeba było ścisnąć pas i walczyć. Dwaj Zygmuntowie, którzy nie zostali szwagrami, również walczyli.

Zygmunt

Wyszomirski z Czarnowca w pierwszych dniach wojny razem z 33 pułkiem piechoty z Łomży bronił linii Narwi na odcinku od Łomży do Nowogrodu. Jego pułk próbował zdobyć Zambrów. Następnie Zygmunt Wyszomirski uczestniczył w bitwie pod Andrzejewem (obecnie powiat ostrowski) i Łętownicą (obecnie powiat zambrowski).

[Tu następuje znaczna niespójność w kwestii tego co działo się z Wyszomirskim po bitwie pod Andrzejewem-Łętownicą. Przyjmuję jedną z wersji. Nie wiem czy prawdziwą. Istotę niespójności – niejedynej zresztą w kwestii tej rodziny – objaśnię w ostatnim odcinku.]

Bitwa pod Andrzejewem-Łętownicą zakończyła się 13 września klęską polskich wojsk. Część żołnierzy 33 pułku piechoty wydostała się z okrążenia. Wśród nich podporucznik Wyszomirski. Cztery dni później wschodnie tereny RP zajmują Sowieci. Oddział z Wyszomirskim w składzie kończy swój szlak bojowy pod Rawą Ruską – 150 kilometrów na południe od Lublina.

„Jego pułk

rozbili pod Rawą...” pisał Broniewski o symbolicznym żołnierzu polskim. W tym sensie szlak bojowy podporucznika Wyszomirskiego z Czarnowca – o ile jest prawdziwy – okazał się również symboliczny.

Po tą Rawą

Ruską dochodzi do niezwykłego spotkania. Zygmunt Wyszomirski odnajduje swojego imiennika, przyjaciela i kandydata na szwagra – Zygmunta Trzaskę z Przeczek pod Troszynem.

Już prawie na pewno wiadomo, że ta wojna jest przegrana. Trzaska i Wyszomirski ponuro żartują sobie, w której niewoli może być im lepiej – niemieckiej czy sowieckiej.

Gdyby

spotkali się po wojnie, mogliby wymienić doświadczenia. Trzaskę pojмали Niemcy i zawieźli do obozu jenieckiego dla oficerów w Murnau – 25 kilometrów na północ od Garmisch-Partenkirchen. Wojnę przeżył. Wyszomirski znalazł się natomiast w niewoli sowieckiej.

Najpierw

został przewieziony w lasy pod Kaługą, gdzie w dawnym sanatorium, z którego NKWD wypędziło gruźlików, NKWD zorganizowało obóz jeniecki dla Polaków. W listopadzie 1939 roku trafił do obozu w Kozielsku i ślad po nim na trzy lata zaginął.

W 1943 roku Niemcy odkrywają masowe groby polskich oficerów w Katyniu. Dla hitlerowskiej maszyny propagandowej jest to nie lada gratka. Zawiadamiają Międzynarodowy Czerwony Krzyż. Rozpoczyna się ekshumacja i identyfikacja ciał z mogił katyńskich.

W Warszawie na słupach ogłoszeniowych i w Kurierze Polskim wkrótce ukazują się listy z nazwiskami zidentyfikowanych ciał. W ten sposób Maria, Zofia i Ludwika Wyszomirskie dowiadują się, że ich syn i brat Zygmunt został zastrzelony w Katyniu. Późniejsze prace dokumentacyjno-historyczne wskażą, że stało się to między 16 a 19 kwietnia 1940 roku. Dokładny dzień śmierci młodego dziedzica z Czarnowca nie jest znany do dziś.

W Ludwice narasta gniew...

[CIAĞ DALSZY TEKSTU POD PONIŻSZĄ SERIĄ ZDJĘĆ]

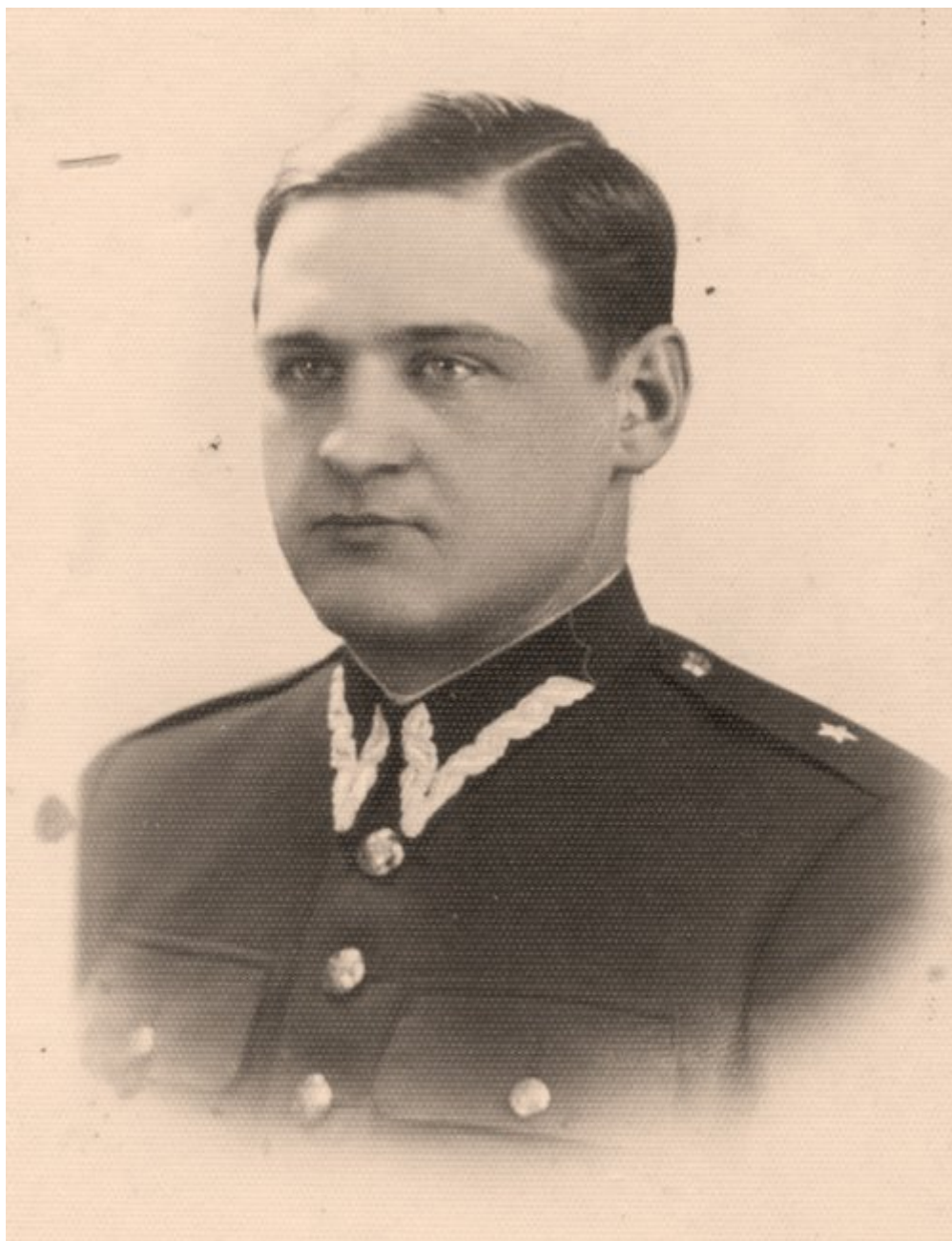
Na zdjęciach: Zygmunt Wyszomirski, fotografia ze zbiorów Muzeum Żołnierzy Wyklętych w Ostrołęce. Czarnowieckie kasztanowce późnym latem. Widok współczesny, stylizowany na retro. Tabliczka z orłem w koronie. Widok współczesny, stylizowany na retro. Ta tabliczka znajduje się w ogólnodostępnym miejscu publicznym w Czarnowcu.

Kto zgadnie gdzie?

/Jacek Pawłowski/







Czarnowiec i Wyszomirscy cz. III

W Ludwice Wyszomirskiej narastał gniew od dawna. Wojna zniszczyła jej plany założenia rodziny. Niemcy wypędzili i ją, i matkę z domu w Czarnowcu. Narzeczony w obozie tysięcy kilometrów od rodzinnych stron. Teraz – w maju 1943 roku – dowiedziała się, że ciało jej brata odnaleziono w zbiorowej mogile tysięcy polskich oficerów na terytorium Związku Sowieckiego.

Siostry i matka Zygmunta nie wiedzą nawet jak mają traktować tę wiadomość. Podaną przecież w końcu przez wroga

niemiecką propagandę. Czy to prawda? Kto zabił? Co Niemcy chcą osiągnąć informując Polaków o tym? A może to jakaś gra dwóch wojujących totalitaryzmów, w których zwykli ludzie kompletnie się nie liczą?

Pytania w głowie mnożą się. Serce bije jak oszalałe. Żołądek boleśnie się kurczy. Głowa pulsuje. Do oczu napływają łzy. Ciemność...

* * *

Jest 6 lipca 2017 roku. Czwartek. Na placu Krasińskich w Warszawie przegląda się w słońcu dostojny gmach Biblioteki Narodowej. Na trawnikach stoją artystyczne pegazy upamiętniające wybitnego polskiego poetę Zbigniewa Herberta. Od północy i wschodu plac okala nowoczesny XXI-wieczny gmach sądów: Najwyższego i Apelacyjnego w Warszawie. O tragicznej przeszłości tego miejsca przypomina pomnik Powstania Warszawskiego. Tego dnia plac Krasińskich jest szczelnie wypełniony ludźmi.

Właśnie w tym miejscu i tego dnia przemawia do Polaków prezydent Stanów Zjednoczonych Donald Trump, goszczący z oficjalną wizytą w Polsce. Porywa zgromadzonych odnosząc się do epizodu z Powstania Warszawskiego. Porywa dlatego, bo mówi tak, jak by znał historię powstania od podszewki, a topografia Warszawy nie stanowiła dla niego tajemnic.

A mówił między innymi tak: „W sierpniu 1944 roku, tak jak teraz, Aleje Jerozolimskie były jedną z głównych arterii przecinających miasto ze wschodu na zachód. Kontrola nad nią miała kluczowe znaczenie dla obu stron bitwy o Warszawę. Wojsko niemieckie chciało ją przejąć jako najkrótszą drogę przemieszczania oddziałów na front i z frontu.

Dla członków Polskiej Armii Krajowej natomiast, możliwość przedostawiania się na północ i na południe przez Aleje Jerozolimskie miała zasadnicze znaczenie dla utrzymania Śródmieścia, a tym samym utrzymania przy życiu samego Powstania.

Noc w noc, pod ostrzałem broni maszynowej, Polacy znosili worki z piaskiem, by bronić swojego wąskiego przejścia w poprzek Alei Jerozolimskich. Dzień w dzień, wróg rozbijał je w drobny mak. Wtedy Polacy

zrobili okop, a wkrótce – barykadę. W ten sposób nieustraszeni powstańcy zaczęli przekraczać tę arterię.

(...)

Przesmyk przez Aleje Jerozolimskie wymagał ciągłej obrony, napraw i umocnień. Ale wola obrońców, nawet w obliczu śmierci, była niezachwiana; przejście istniało do ostatnich dni Powstania. Nigdy nie zostało zapomniane, dzięki Polakom było zawsze dostępne.

Pamięć o ofiarach tego heroicznego wydarzenia woła do nas przez dziesięciolecia, a wspomnienia o obrońcach przejścia przez Aleje Jerozolimskie należą do najbardziej żywych” – mówił Trump.

To przejście przez Aleje Jerozolimskie znajdowało się w okolicach skrzyżowania z ulicą Kruczą. Tak... Aleje Jerozolimskie były strategicznym pasem na powstańczej mapie Warszawy. Od samego początku powstania.

Aleje Jerozolimskie o godzinie W., godzinie wybuchu Powstania Warszawskiego – o 17.00, 1 sierpnia 1944 r., są również miejscem zgrupowania oddziału Ludwika Wyszomirskiej. Miała stawić się pod numerem 49, po sąsiedzku z fotoplastikonem warszawskim, niecałe 500 metrów na zachód od barykady, o której po 73 latach będzie mówił w wolnej Warszawie prezydent USA. Tę 28-letnią sanitariuszkę ze zgrupowania „Radosław” pięć lat wcześniej Niemcy wypędzili z domu w Czarnowcu. Wraz z matką zamieszkały w Warszawie u siostry Ludwika – Zofii.

Ludwika jeszcze w 1939 roku przystąpiła do konspiracyjnej Konfederacji Narodu – organizacji, która sama siebie nazywała niepodległościową. Została zaś stworzona między innymi przez działaczy przedwojennego ONR Falanga, a na jej czele stał Bolesław Piasecki.

Początkowo Konfederacja Narodu działała w opozycji wobec Związku Walki Zbrojnej, ponieważ konfederaci postrzegali ZWZ jako organizację związaną z przedwojennym obozem sanacyjnym. Z czasem jednak Konfederacja i Związek zaczęły współpracować, aż w końcu stały się jedną ogólnopolską, konspiracyjną organizacją.

Konfederacja miała swoje zbrojne ramię – Uderzeniowe Bataliony Kadrowe. Decyzją dowództwa AK prowadziły one wojnę partyzancką w terenie. Poza Warszawą. Głównie na Wileńszczyźnie, Polesiu, Podlasiu i Białostocczyźnie. Walczył w nich pochodzący z Czarnowca drugi brat Ludwika – Jan Wyszomirski. Jego postaci poświęcimy kolejny odcinek.

Ludwika natomiast była żołnierką jednego z dwóch plutonów Konfederacji Narodu, które wzięły udział w Powstaniu Warszawskim. Nosila pseudonim „Ksenia”.

Po wybuchu powstania, wieczorem 1 sierpnia przeszła wraz z grupą łączniczek i sanitariuszek Konfederacji Narodu do fabryki Telefunkena na Woli. Tam dostała przydział do służby sanitarnej plutonu „Mieczyki” – oddziału składającego się z 37 szesnasto- osiemnastoletnich chłopców. Pluton ten początkowo pełnił funkcje wartownicze i zabezpieczające, ale w kolejnych dniach powstania został skierowany do bezpośrednich działań bojowych. „Mieczyki” były częścią zgrupowania „Radosław”. Od 8 sierpnia Ludwika Wyszomirska dostała rozkaz służby w plutonie porucznika „Piotra” (Zdzisława Zołocińskiego).

Pracowała w szpitalu Karola i Marii. Z Woli przedostała się na Stare Miasto. Stamtąd kanałami przeszła na plac Bankowy, a pod koniec powstania – na Górny Czerniaków. Tu została ranna w rękę. Wraz z grupą rannych 20 września przepłynęła na drugą stronę Wisły, gdzie Sowieci wcale nie czekali z otwartymi ramionami. Ludwika Wyszomirska została aresztowana przez NKWD. Została zwolniona, ale na krótko. Sowiecka policja polityczna uwięziła ją ponownie w związku z antykomunistyczną działalnością jej brata Jana Wyszomirskiego. Jan Wyszomirski jako wróg ludu został rozstrzelany przez komunistów. Rodzina jednak o tym nie wiedziała.

Maria Wyszomirska wraz z córką Zofią Żyłowską wróciły w 1945 roku do Czarnowca. Gospodarstwo i dwór były w takim stanie, że nie wiadomo było w co ręce włożyć. Dwie kobiety pożyczyły konia od sąsiadów i próbowały gospodarować na swoim. Ale był to już czas reformy rolnej.

Nowe władze ustanowiły prawo, na mocy którego gospodarstwa rolne większe niż 50 hektarów podlegały obowiązkowej parcelacji. Ziemia obszarników miała zostać rozdana chłopom. Maria wiedziała o tym i próbowała ratować gospodarstwo przed parcelacją. Zrzekła się na rzecz państwa części lasów, dzięki czemu majątek Wyszomirskich przestał być majątkiem obszarniczym. Przynajmniej w rozumieniu dekretu o reformie rolnej.

Jednak stanowione przez Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego prawo nie nadążało – jak się potem okazało – za wolą polityczną komunistów i apetytami lokalnych kacyków na władzę. To czego nie byli w stanie zrobić prawnie, egzekwowali siłą.

Zupełnie przypadkowym ale ciekawym zbiegiem okoliczności dekret PKWN o reformie rolnej został wydany w tym samym dniu, w którym sowiecka armia generała Gorbatowa wyparła Niemców z Ostrołęki – 6 września 1944 roku. W

mieście zaczęła się instalować nowa, zależna od ZSRS władza.

Nowym władzom w Ostrołęce nie w smak było, że oto przedwojenna dziedziczka wraca na swoje i będzie tu gospodarować. I nic to, że pod dekretem wyznaczającym 50 hektarów jako krytyczną masę znienawidzonego

przez bolszewików obszarnictwa, podpisał się między innymi szef resortu bezpieczeństwa publicznego Stanisław Radkiewicz. Ten podpis nie znaczył nic i niczego nie gwarantował. Ludzie Radkiewicza i tak robili reformę rolną po swojemu. Przynajmniej w Czarnowcu.

Urząd Bezpieczeństwa

Publicznego w Ostrołęce w 1945 roku wezwał do siebie właścicielkę pomniejszonego już o lasy Czarnowca-Folwarku i uwięził ją.

Prawdopodobnie w piwnicach swojej siedziby, w nieistniejącej dziś kamienicy na rogu ulic 11 Listopada i Bogusławskiego.

Szantażowana i zastraszana podpisała w końcu dokument, że całkowicie zrzeka się swojego majątku. W ten sposób Maria Wyszomirska drugi raz została wypędzona ze swojego domu. Tym razem, wprowadzie formalnie

przez polski urząd, faktycznie jednak przez sowieckich mocodawców nowej polskiej administracji. Maria przyjechała znów do Warszawy, gdzie mieszkały jej dwie córki, które ocalały z wojny.

Jej druga córka, Ludwika Wyszomirska, po wojnie podjęła studia na Wydziale Rzeźby warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych.

Tymczasem z wojennej niewoli w Murnau w powiecie Garmisch-Partenkirchen wraca Zygmunt Trzaska, narzeczony Ludwiki. Pierwsze co stawia sobie za cel po powrocie do kraju, to odnalezienie ukochanej. Poszukiwania są owocne. Para znowu się schodzi i zgodnie uznają, że wojna mogła co najwyżej odłożyć w czasie, ale na pewno nie pokrzyżowała ich wspólnych planów. Biorą ślub. Z tego małżeństwa rodzi się troje dzieci. Jeden z synów Zygmunta i Ludwiki Trzasków, mieszkający w Paryżu Jan Trzaska odwiedził Czarnowiec w 2007 roku. Czy kiedykolwiek potem – nie wiem.

O tym, że w 1945 roku ubowcy po karykaturze procesu i wyroku, rozstrzelali drugiego brata Ludwiki – Jana, siostra dowiedziała się dopiero w 1958 roku. Prawdopodobnie na fali popaździernikowej odwilży państwo PRL łaskawie powiadomiło rodzinę, jaki wyrok został wydany w imieniu komunistycznej RP trzynaście lat wcześniej. Matka Maria zmarła w 1956 roku. Nie dowiedziała się nigdy w jakich okolicznościach zginął jej drugi syn.

Ludwika Trzaska, z domu Wyszomirska, zmarła w 1975 lub 1977 roku. Tu kolejna niezborność informacji podawanych przez różne źródła, które – tak jak zapowiedziałem – wskażę na końcu.

CIĄG DALSZY TEKSTU POD PONIŻSZĄ SERIĄ ZDJĘĆ

NA ZDJĘCIACH:

Ludwika Wyszomirska na zdjęciach ze zbiorów Muzeum Powstania Warszawskiego.

Dwa zdjęcia w jednym pliku to reprodukcja fragmentu monografii Rzekunia Jerzego Dziewirskiego – Ludwika Wyszomirska i Zygmunt Trzaska. Na tej reprodukcji widać, że wojenne zdjęcie „Kseni” zostało wykorzystane na

okładce tygodnika „Stolica”. Niestety nie mogę odczytać który to numer, bo być może w środku jest napisane coś więcej o okładkowej postaci. Szukanie na piechotę to zbyt benedyktyńska praca – ponad dwa tysiące wydań □

Wojskowy blok mieszkalny przy ulicy Inżynierskiej w Warszawie, stan z przełomu lat 20. i 30. XX wieku. To w nim prawdopodobnie mieszkała Ludwika Wyszomirska wraz z matką Marią i siostrą Zofią w czasach okupacji, po wypędzeniu przez Niemców z Czarnowca. Prawdopodobnie, bo skojarzyłem następujące fakty. Zofia Wyszomirska jeszcze przed wybuchem wojny wyszła za mąż za oficera nazwiskiem Żyłowski. Muzeum Powstania Warszawskiego podaje, że Ludwika Wyszomirska „Ksenia” przed wybuchem powstania mieszkała na ulicy Inżynierskiej. Zakładając, że mąż Zofii – Żyłowski – dostał przed wojną mieszkanie z zasobu wojskowego, a adres Ludwiki „Kseni” – Inżynierska – jest tak naprawdę adresem Zofii, która przysparzała bezdomną matkę i siostrę, to jest to ten blok co na zdjęciu, wybudowany z Funduszu Kwaterunku Wojskowego – jedyny blok wojskowy na Inżynierskiej. Możliwe są oczywiście alternatywne scenariusze. Ten jednak wydaje się dość prawdopodobny. Niestety w książce teleadresowej Warszawy nie znalazłem żadnego Żyłowskiego na Inżynierskiej. Faktem jednak jest również, że jedyna książka teleadresowa, Warszawy do jakiej udało mi się dotrzeć, pochodzi z roku 1930. Wtedy Żyłowski nie musiał mieć jeszcze mieszkania jako za młody wiekiem i stopniem. [Taka dygresja i ciekawostka na marginesie. Szukając Żyłowskiego, zupełnie przypadkiem zatrzymałem wzrok na pewnym bardzo znanym nazwisku, którego właściciela porządek abecadła polskiego ustawił na przedostatniej stronie książki między urzędniczką Żurawską, a subiektem Żurawiem. Tym kimś jest „Jerzy Żurawlew, muzyk, Wiejska 19, telefon 510-99”. Niesamowite! Dziś nie do pomyslenia.

Seria współczesnych zdjęć z dawnego majątku Przeczki, z którego pochodził narzeczony i mąż Ludwiki Wyszomirskiej – Zygmunt Trzaska. Dziś Przeczki to nieużywana administracyjnie, lecz tylko zwyczajowo, nazwa części wsi Borowce. Zdjęcia przedstawiają widok na dawną posiadłość Trzasków od strony południowej; wierzbową aleję wiodącą do dawnego dworu i krzyż przy bramie wjazdowej. Dziś dawne gospodarstwo Trzasków wygląda na prywatną zadbaną posiadłość. Kadry zdjęć dobrałem tak, żeby nie naruszać prawa do prywatności obecnych właścicieli. Zdjęcia są również stylizowane

na retro/vintage.















/Jacek Pawłowski/

Czarnowiec i Wyszomirscy cz. IV

W Józefowcu, na Józefowskiej, Józef Światło wyszedł z ciemności.

Jakkolwiek głupio to nie brzmi, tak właśnie było.

Znany na całym świecie oficer komunistycznej bezpieki, który uciekł na Zachód, był tak ukryty, że nie wiadomo było nawet czy żyje, czy nie żyje.

Data jego śmierci została oficjalnie ujawniona dla potrzeb śledztwa dotyczącego mordu sądowego popełnionego na Janie Wyszomirskim z Czarnowca.

(* * *)

Jest 6 sierpnia 2010 roku. Na katowickim osiedlu Józefowiec życie toczy się powoli. Wręcz sennie. Jak

to w piątek w środku wakacji. Co jakiś czas słysząc samochody przeciskające się uliczkami wśród jedenastopiętrowych bloków. Z radia, nastawionego w osiedlowym spożywczaku, dobiegają słowa transmitowanej na

żywo przysięgi prezydenckiej. Tego dnia Bronisław Komorowski obejmuje urząd głowy państwa.

Józefowiacy z niepewnością spoglądają w niebo. Zastanawiają się: jechać na weekend do Wisły albo Ustronia, czy nie jechać. Wczesnym popołudniem termometry wskazują wprawdzie 26 stopni i jest duszno, ale pogodynki w telewizjach ostrzegają przed nadchodzącą falą ulew i nawałnic. Ktoś wychodzi właśnie z piwnicy bloku, taszcząc oburącz dachowy bagażnik na rowery. Stoi chwilę na parkingu i zwraca do wejścia...

W jednopiętrowym biurowcu przy ulicy Józefowskiej, w którym mieści się oddział Instytutu Pamięci Narodowej, prokurator Marzena Matysik-Folga kończy pisać postanowienie o umorzeniu śledztwa. Dotyczy ono zbrodni komunistycznych popełnionych w latach 1944-45 przez oficerów bezpieki Józefa Światłę i Mieczysława Godlewskiego. Śledztwo musiało zostać umorzone bo obaj sprawcy nie żyją. Zmarłych – z oczywistych względów – nie da się postawić przed sądem i wtrącić do więzienia.

Prokuratorka, zanim wydrukuje postanowienie wraz z uzasadnieniem, przegląda jeszcze dokument pod kątem pisowni. Skupia się na nazwiskach. Światło, Godlewski, Briesemeister, Lipka, Grądzki, Wyszomirski...

Jan Wyszomirski, pseudonim „Wroński”. Zgadza się.

Kolejne nazwiska, kolejne daty, kolejne nazwy własne. Dokument jest obszerny. Wielowątkowe śledztwo, z mnóstwem pokrzywdzonych i świadków.

Edytor Word, który zawsze chce być mądrzejszy od autora, złośliwie zamienia w tym dokumencie łagier w Workucie na łagier w... Workujcie.

(* * *)

„Workujcie!” – krzyczy do pracowników folwarku w Czarnowcu, właściciel siedemdziesięciohektarowego majątku Roman Wyszomirski. Polecenie właściciela z trudem przedziera się przez hałas kieratowej młocarni. Z wylotów maszyny właśnie zaczęły wysypywać się pierwsze ziarna wymłóconego zboża. Trzeba wsypać je do worków.

W tumanach kurzu

Roman czuje że zaschło mu w gardle. Bierze blaszany kubek z ręcznie namalowaną niezapominajką. Zagłębia go w kance z kompotem morwowo-jeżynowym. Na wyloty młocarni nałożone są już worki i zaciśnięte zatrzaski. Widać jak pęcznieją pod wpływem wpadających do nich ziaren.

Jest koniec lata. I początek lat 30. XX wieku. Roman Wyszomirski może być dumny. Gospodarstwo kwitnie. Dzieci dorastają. Starszy syn Zygmunt jest na studiach rolniczych w Cieszynie. Młodszy – Jan – właśnie dostał się na elitarny Wydział Mechaniczny Politechniki Warszawskiej. Wcześniej ukończył ostrołęckie Gimnazjum imienia Króla Stanisława Leszczyńskiego.

STUDIA JANA WYSZOMIRSKIEGO I ZNAJOMOŚĆ Z PIASECKIM

Janowi Wyszomirskiemu przychodzi studiować w burzliwym okresie dla świata akademickiego. Władza państwowa ogranicza autonomię uczelni wyższych, podwyższane są stawki czesnego, dochodzi do protestów studenckich, które nierzadko mają burzliwy przebieg.

W czasie

studiów Jan Wyszomirski poznaje Bolesława Piaseckiego, studenta Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego i kierownika akademickiego oddziału Obozu Wielkiej Polski i działacza Sekcji Młodych Stronnictwa Narodowego.

Na studiach Jan Wyszomirski odbywa obowiązkowe przeszkolenie wojskowe i jako podchorąży zostaje przeniesiony do rezerwy. W czasie mobilizacji w 1939 roku trafia do 102 rezerwowego pułku ułanów w Wołkowysku – 90 kilometrów na wschód od Białegostoku. Miał on stanowić wsparcie dla Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew”. W pierwszych tygodniach wojny obronnej koncepcja wykorzystania rezerwowych sił

kawalerii zmieniała się.

Z ODDZIAŁEM WYDZIELONYM PIECHOTĄ DO WARSZAWY

Gdy 17 września Polskę zaatakował Związek Sowiecki, naczelny wódz rozkazał: „z bolszewikami nie walczyć”, chyba że w obronie własnej. 102 pułk ułanów walczył więc w obronie Grodna. Obrona miasta nie powiodła się. 22 września sowieci wkroczyli do miasta.

Część żołnierzy

102 pułku ułanów – w tym Jan Wyszomirski – przedostała się do wsi Podmacharce nad Jeziołem Serwy między Sejnam a Augustowem. Tam dołączyli do 110 pułku rezerwowego, dowodzonego wówczas przez majora Henryka Dobrzańskiego (późniejszego „Hubala”).

Żołnierze

Dobrzańskiego, w tym Wyszomirski, nie podporządkowali się rozkazowi aby wycofać się na Litwę i rozformować jednostki. Ruszyli w kierunku oblężonej Warszawy przez Grajewo, Stawiski, Łomżę, Czerwony Bór i Ostrów Mazowiecką. W drodze przyjęli nazwę Oddział Wydzielony Wojska Polskiego mjr. Dobrzańskiego.

Nie zdążyli pomóc w obronie stolicy. 28

września wieczorem, gdy byli pod Wołominem, dotarła do nich wiadomość, że Warszawa skapitulowała.

Oddział Dobrzańskiego wyruszył więc

na południe do Dębina. Tam przeprawił się przez Wisłę na Kielecczynę.

Dowódca zarządził, że będą prowadzić walkę partyzancką. Żołnierze przyjęli konspiracyjne pseudonimy. Dobrzański został „Hubalem”. W Górach Świętokrzyskich walczyli z Niemcami do kwietnia 1940 roku, gdy ich dowódca został zastrzelony przez wroga pod Anielinem.

Z

dostępnych mi źródeł nie wynika, w którym momencie Jan Wyszomirski przedostał się do Warszawy. Czy walczył z „Hubalem” do końca, czy też odłączył się od oddziału wcześniej? W czasie działania „oddziału wydzielonego” były dwa momenty, gdy część żołnierzy zrezygnowała z

dalszej walki pod dowództwem Dobrzańskiego. Pierwszy raz – po kapitulacji Warszawy, 28 września 1939 roku dowódca dał żołnierzom możliwość wyboru – iść dalej z nim, bądź wrócić do domu. Drugi – gdy w Górach Świętokrzyskich Dobrzański zmienił swoją początkową decyzję o marszu do południowej granicy Polski w celu jej przekroczenia. Postanowił zostać na Kielecczyźnie i prowadzić walkę partyzancką bo zaczął wierzyć, że alianci zaatakują Niemców już na wiosnę 1940 roku. Wtedy również część żołnierzy opuściła oddział.

Nazwisko

podchorążego Jana Wyszomirskiego widnieje na tablicy będącej elementem ścieżki edukacyjnej pod Anielinem. Lista ta liczy jednak aż 318 nazwisk żołnierzy „oddziału wydzielonego”. Tymczasem gdy Hubal rozpoczął walkę partyzancką, zostało przy nim zaledwie kilkudziesięciu członków „oddziału wydzielonego”.

WSYPA NA WYPRAWIE PO PIENIĄDZE

Faktem jest, że Jan Wyszomirski przedostał się do Warszawy. I tam niemal natychmiast zaangażował się w działalność konspiracyjną wymierzoną przeciw niemieckim okupantom. Odnowił kontakty z kolegami ze studiów i wstąpił do konspiracyjnej organizacji Konfederacja Narodu. Co to była za organizacja – wskazałem nieco szerzej w odcinku poświęconym siostrze Jana Ludwice Wyszomirskiej. Ona również działała w Konfederacji.

Jednym z przywódców Konfederacji Narodu był przyjaciel Jana Wyszomirskiego z czasu studiów Bolesław Piasecki. Konfederacja była konkurencyjną organizacją wobec Związku Walki Zbrojnej. Konfederacji nie finansował rząd polski na uchodźstwie w Londynie. Organizacja ta sama musiała więc zapewnić sobie byt. Zabierała więc cywilom ich własność. Takie działanie ma swoje umocowanie w prawie. Nazywa się ekspropriacją. Sprowadza się do tego, że w czasie wojny państwo ma prawo zabrać obywatelowi pieniądze albo wartościowe ruchomości, albo zająć nieruchomości celem prowadzenia walki z wrogiem. Konfederacja uważała się za polską organizację państwowo-wojskową i nakazywała obywatelom, żeby ją utrzymywali.

Zanim wrócimy ponownie do postaci Jana Wyszymirskiego, jeszcze dwie ciekawostki personalne. W akcjach ekspropriacyjnych Konfederacji Narodu uczestniczył Ryszard Reiff, późniejszy członek najwyższych władz powojennego komunistycznego państwa polskiego nazywanego Polską Rzeczpospolitą Ludową. Reiff zapisał się na kartach najnowszej historii między innymi głosowaniem, w 1981 roku jako jedyny członek Rady Państwa przeciw wprowadzeniu stanu wojennego. Stracił za to stanowisko. W Radzie Państwa PRL zasiadał również „za Gierka” przywódca Konfederacji Narodu Bolesław Piasecki.

Wróćmy

jednak do czasów okupacji. W 1942 roku, w czasie jednej z akcji ekspropriacyjnych z bronią w ręku, doszło do wsypy. Ktoś zaalarmował Niemców, wskutek czego pięciu konspiratorów Konfederacji zostało aresztowanych przez Gestapo. Trafili do aresztu na ulicy Daniłowiczowskiej w Warszawie. Konfederacja Narodu zorganizowała akcję ich odbicia. W przygotowaniach i w samej akcji brał udział Jan Wyszymirski.

ZBARANIELI NIEMIECCY KLAWISZE

W nocy z 26 na 27 lipca 1942 roku do aresztu na Daniłowiczowskiej weszło – normalnie, jawnie, przez dyżurkę – kilku mężczyzn w mundurach Gestapo. Oświadczyli, że przejmują pięciu więźniów i przewożą ich na przesłuchanie do centrali, w aleję Szucha. Wystawiają pokwitowania. Podpisują protokoły. Wychodzą.

Następnego dnia rano we wszystkich jednostkach Gestapo potężna awantura. Nikt nie dowiózł na Szucha polskich więźniów przejętych z Daniłowiczowskiej. Gestapowcy, którzy złożyli nocną niespodziewaną wizytę na Daniłowiczowskiej okazali się przebierańcami.

Nie trzeba dodawać, że w mundury policji politycznej III Rzeszy przebrali się konspiratorzy z Konfederacji Narodu. W ten sposób, bez jednego wystrzału, udało się odbić pięciu

więźniów.

Niemcy byli tak zaskoczeni i tak zawstydzeni tym faktem, że w odwecie nie przeprowadzili żadnych łapanek i rozstrzelań cywilów. Przyjęli taktykę „ciszej nad tą trumną”, bo gdyby wiadomość o akcji na Daniłowiczowskiej dotarła do Berlina, paru ważnych niemieckich oficerów musiałoby zamienić wygodne posady w Warszawie na walkę na froncie wschodnim w Związku Sowieckim.

TEŚKNOTA PRZEZ LORNETKĘ

Jan Wyszomirski posługuje się pseudonimami „Wroński” albo „Bej”. Jest przeszkolonym i doświadczonym żołnierzem. Trafia więc do Uderzeniowych Batalionów Kadrowych. To było zbrojne ramię Konfederacji Narodu. Bataliony miały wyruszyć ze stolicy na Białostoczczyznę. Tam – zjednać sobie poparcie miejscowych i prowadzić wojnę partyzancką z Niemcami.

Główne siły, dowodzone przez Bolesława Piaseckiego, w maju 1943 roku zbierają się w okolicy stacji kolejowej Dalekie – na linii Ostrołęka-Tłuszcz. Stamtąd, lasami, mieli przedostać się na Białostoczczyznę. Niestety, miejsce koncentracji zostało otoczone przez Niemców. Partyzantom udało się wydostać z otoczenia, choć czterech ludzi zostało zabitych. Uznali, że bezpieczniej będzie podzielić się na dwie grupy i iść dwiema różnymi drogami.

Jan Wyszomirski „Wroński” idzie w grupie, która przedziera się na północny wschód w okolicach Ostrołęki. Podobno towarzysze broni zapamiętali jak wspiął się na jedno z leśnych wzgórz i długo patrzył przez lornetkę w kierunku Czarnowca. Wtedy jeszcze nie wiedział, że nigdy już nie powróci do rodzinnego domu.

ADIUTANT

Bataliony Konfederacji 17 sierpnia 1943 roku zostały włączone do Armii Krajowej. Stały się 3 batalionem 77 pułku piechoty AK. Na czele tego batalionu staje Bolesław Piasecki. Wyszomirski „Wroński”, w stopniu podporucznika, otrzymuje nominację na adiutanta dowódcy.

Batalion walczył z Niemcami w okolicach Nowogródka i Lidy. Potem, w lipcu 1944 r. brał udział w operacji „Ostra Brama” będącej elementem szerszej akcji „Burza”. Celem tej akcji i tej operacji miało być samodzielne wyzwolenie spod niemieckiej okupacji wschodnich terenów RP, zanim zrobią to Sowieci. Gdy zaś nadejdą, polskie państwo podziemne miało wystąpić wobec Armii Czerwonej jako niezależna, legalna władza, gospodarze terenu.

Samodzielne wyparcie Niemców z Wilna nie powiodło się. Niektóre oddziały AK wspomagały Sowieców w zdobyciu Wilna, po czym zostały podstępnie rozbrojone.

Z PORUCZNIKA REDAKTOR

Jan Wyszomirski wrócił do Warszawy. Tam zajął się wydawaniem antykomunistycznych czasopism. Było to o tyle niebezpieczne, że Sowieci, ich armia oraz bezpieczeństwa zajęły już prawobrzeżną część stolicy.

Ta działalność wydawnicza odbywała się z inicjatywy byłych członków Armii Krajowej oraz delegatury rządu londyńskiego na kraj. We wrześniu 1944 roku podjęli oni próbę zorganizowania Polskiej Organizacji Niepodległościowej mającej skupić wszystkie polskie siły, które sprzeciwiały się nowej, sowieckiej okupacji. PON podjęła działania organizacyjne, wywiadowcze, informacyjne i propagandowe. Te ostatnie miały polegać właśnie na drukowaniu czasopisma.

W Warszawie zaczął się ukazywać „Przegląd Tygodniowy”, którego redaktorem był Czesław Grądzki „Krzemień”. Pomagał mu Jan Wyszomirski „Wroński”. Jednak w pierwszych dniach listopada 1944 r. „Krzemienia” zabił niewypał. „Przegląd Tygodniowy” przestał się ukazywać.

W międzyczasie z inicjatywy Bolesława Piaseckiego zaczęła ukazywać się inna antykomunistyczna gazeta – „Alarm”. Piasecki powierzył jej redagowanie właśnie Wyszomirskiemu. Druk zlecono drukarni księży z parafii przy ulicy Grochowskiej. Udało się wydać trzy numery „Alarmu”. Dwa w październiku i jeden w listopadzie. Listopadowego numeru nie udało się

rozprowadzić w całym nakładzie. Polską Organizację Niepodległościową tropiła już sowiecka i polska bezpieka.

KOMANDO ŚMIERCI W WILLYSIE

W połowie lat 90. XX wieku w Warszawie żyli jeszcze świadkowie, którzy pamiętali jak podporucznik Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego Józef Światło w towarzystwie enkawudzistów jeździł wojskowym willysem ulicą Grochowską i aresztował ludzi związanych z „Alarmem” – redaktorów, drukarzy i kolporterów. W sumie przeszło sto osób.

Wyszomirskiego, choć został zatrzymany 19 listopada, dopiero 6 grudnia poddano rewizji osobistej. Choć bezpieczeniacy doskonale wiedzieli, że zatrzymany jest oficerem wojska polskiego, ta poniżająca czynność prowadzona była w obecności ubeków niższych stopniem niż „Wroński”. Rewizję osobistą, w czasie której nic nie znaleziono, prowadził wprawdzie osobiście Światło, ale towarzyszyli mu przy tym kapral podchorąży Chojnowski i strzelec Kardas.

Dopiero 9 stycznia 1945

roku bezpieka przeszukała mieszkanie Jana Wyszomirskiego. Jedyne co w czasie niej zabezpieczono, to 51 egzemplarzy „Przeglądu Tygodniowego”, dwa egzemplarze „Alarmu” i egzemplarz „Dziennika Radiowego” – bardziej ulotki niż czasopisma, w formie maszynopisu sporządzanego na podstawie nasłuchu radiowego, powielanego i rozprowadzanego wśród powstańców.

Śledztwo przeciw Wyszomirskiemu było prowadzone na podstawie dopiero co

wydanego dekretu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego o ochronie państwa. PKWN wydał ten dekret 30 października, a więc niecałe trzy tygodnie przed zatrzymaniem porucznika z Czarnowca. Artykuł pierwszy tego dekretu brzmiał: „Kto zakłada związek mający na celu obalenie demokratycznego ustroju Państwa Polskiego, albo kto w takim związku bierze udział, kieruje nim, dostarcza mu broni lub udziela mu innej pomocy, podlega karze więzienia lub karze śmierci”.

Śledztwo z

tego dekretu wszczęto przeciw Wyszomirskiemu 3 stycznia 1945 roku.

Areszt formalnie nałożono 5 stycznia. Nie przeszkadzało to komunistom

trzymać go w zamknięciu już od 19 listopada poprzedniego roku. Śledztwo prowadził ubek w stopniu podporucznika Kazimierz Peret.

Postępowanie przygotowawcze przeciw Janowi Wyszomirskiemu zakończyło się

16 stycznia 1945 roku. Trzy dni później chorąży podprokurator Henryk Podlaski skierował akt oskarżenia do Sądu Wojskowego Garnizonu Warszawskiego.

OSKARŻONY NA MOCY PRAWA DZIAŁAJĄCEGO WSTECZ

Gdyby prawnik praktykujący w normalnym demokratycznym państwie prawnym

przeczytał akt oskarżenia przeciw Janowi Wyszomirskiemu, na pewno włosy stanęłyby mu dęba na głowie.

Choć dekret karzący zakładanie,

wspieranie i członkostwo w nielegalnych związkach został wydany w przedostatnim dniu października 1944 roku, akt oskarżenia obejmował czyny Wyszomirskiego już od września 1944. A zatem w dużej części został on oskarżony o czyn, który w chwili popełnienia przestępstwem nie był.

Nic to jednak. Bezpieka i pośpiesznie awansowani prokuratorzy po wieczorowych kursach prawa, nie przejmowali zasadami, nie wierzyli w miecz Temidy. Być może nawet nie wiedzieli co to takiego ta temida i po co temu czemuś jakiś miecz. Jedyne narzędzia, w które wierzyli były dwa – ostre i tępe. Sierp i młot. Jan Wyszomirski został oskarżony o to, że „w okresie od września 1944 r. do chwili zatrzymania tj. do dnia 19 listopada 1944 r. na [warszawskiej] Pradze brał czynny udział w pracy nielegalnego związku AK, mającego na celu obalenie demokratycznego ustroju Państwa Polskiego, zajmując się wydawaniem nielegalnego organu prasowego tegoż związku pod nazwą 'Alarm'”.

W aktach sprawy

znajduje się adnotacja, że Wyszomirski przyznał się do popełnienia zarzucanych mu przestępstw. To dość zagadkowa historia. Wiem o niej tylko tyle co zostało zapisane jednym zdaniem w postanowieniu IPN z 2010 r. o umorzeniu śledztwa w sprawie tamtego śledztwa. „Wroński” mógł potwierdzić w śledztwie, że redagował pismo „Alarm”, bo też zapewne nie

miał powodów, żeby się tego wypierać. Ale czy rzeczywiście ubrał to w słowa przyznania się do winy? To pytanie musi pozostać otwarte. Bezpieka potrafiła torturami zmusić do przyznania się do całkowicie wyimaginowanych czynów. Bezpieka chodziła też na skróty. Podejrzany mógł potwierdzić tylko, że coś robił, a gorliwy ubek protokołował to jako przyznanie się do winy.

UROCZYSTE ZATWIERDZENIE AKTU OSKARŻENIA

Proces Jana Wyszomirskiego z Czarnowca brutalnie pokazał ponurą zasadę sądownictwa krajów totalitarnych, wedle której wyrok jest uroczystym zatwierdzeniem aktu oskarżenia.

Dziś ta maksyma przypisywana A.W.

Wieniedyktowowi jest przedmiotem ponurych żartów prawników, polityków, czy dziennikarzy. Wtedy jednak sędziowie sądów specjalnych, wychowani na podręcznikach Wieniediktowa, gorliwie wcielali ją w życie.

22

stycznia 1945 roku w Otwocku, na sesji wyjazdowej, odbyła się rozprawa porucznika „Wrońskiego”. Rozprawa odbywała się bez oskarżyciela i obrońców. Tylko sąd i oskarżony. W składzie orzekającym zasiadali: porucznik Władysław Garnowski, podporucznicy Władysław Sobiech i Eugeniusz Krzewski. Protokołował podporucznik Ignacy Leszcz. Na jednej rozprawie sąd zamknął cały proces. Skazał Wyszomirskiego na karę śmierci.

Nie było drugiej instancji. Komunistyczna sprawiedliwość nie przewidywała zaskarżania wyroków. Prezydent Bolesław Bierut nie skorzystał z prawa łaski. Karę śmierci wykonano 29 stycznia w ubeckim więzieniu przy ulicy 11 Listopada w Warszawie.

Podsumujmy. Bezprawne „przybicie” Wyszomirskiemu czynów popełnionych przed wejściem w życie dekretu o ochronie państwa. Bezprawne uwięzienie przez półtora miesiąca, przed formalną decyzją o aresztowaniu. Pozbawienie prawa do obrony. Brak możliwości zaskarżenia wyroku. Wszystkie te okoliczności jednoznacznie przesądzają, że na Wyszomirskim popełniono klasyczną zbrodnię mordu sądowego.

REHABILITACJA

Nie dało się osądzić tych, którzy skazali na śmierć porucznika z Czarnowca. Śledztwo w tej sprawie, prowadzone przez Oddziałową Komisję Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu w Warszawie w 2001 roku, trzeba było umorzyć bo ci, którzy wydali bezprawny wyrok śmierci już nie żyli.

Sam wyrok został uznany za bezprawny dopiero rok później. 27 marca 2002 roku Sąd Okręgowy w Warszawie unieważnił ten wyrok. Była to oficjalna rehabilitacja Jana Wyszomirskiego. Niezawisły sąd wolnej Polski uznał, że czyny przypisane skazanemu „związane były z działalnością na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego”.

Postępowanie rehabilitacyjne trwało dziesięć (!) lat. Wniosek o unieważnienie wyroku śmierci złożyła w 1992 roku wdowa po Janie Wyszomirskim, mieszkająca wtedy w Hiszpanii Maria Bartoszewicz-Biernacki. Po trzech latach od złożenia tego wniosku Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego uznał się za niewłaściwy w tej sprawie i przekazał akta do sądu powszechnego. W 1997 roku wniosek o rehabilitację „Wrońskiego” złożył prezes Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Dopiero w 2002 roku Sąd Okręgowy w Warszawie połączył sprawy do wspólnego prowadzenia i unieważnił wyrok sądu komunistów.

GDZIE JEST ŚWIATŁO?

Pozostała jednak jeszcze kwestia odpowiedzialności Józefa Światły, który nadzorował śledztwo przeciw Wyszomirskiemu. Józef Światło to, przypomnijmy, wysoki i wpływowy funkcjonariusz komunistycznej bezpieki, który w 1953 roku uciekł do Berlina Zachodniego, a potem uzyskał azyl w Stanach Zjednoczonych. Znany jest z cyklu audycji „Za kulisami partii bezpieki” nadawanych w Radiu Wolna Europa, w których ujawnił zbrodnicze praktyki komunistycznego państwa polskiego i jego resortów siłowych.

Choć na Światle ciążyła odpowiedzialność za represjonowanie i aresztowania działaczy antykomunistycznego podziemia, Amerykanie udzielili mu azylu, poddali operacji plastycznej i schowali przed możliwą zemstą komunistycznych służb specjalnych. Bardzo długo nie było wiadomo czy Światło żyje, czy też umarł. Strona amerykańska odmówiła

polskiemu historykowi Andrzejowi Paczkowskiemu dostępu do dokumentów na temat Światły. Paczkowski spotkał się z nieudowodnioną hipotezą jakoby Światło zmarł w 1985 roku.

Oficjalnie o dacie śmierci Światły

Stany Zjednoczone poinformowały Polskę dopiero w związku ze śledztwem w sprawie śledztwa przeciw Janowi Wyszomirskiemu z Czarnowca. Ministerstwo

Sprawiedliwości w Waszyngtonie 11 stycznia 2010 roku podało polskiej prokuraturze, że Józef Światło zmarł w Stanach Zjednoczonych 2 września 1994 roku. Czy administracja USA kiedykolwiek podała sama z siebie taką informację? Trudno powiedzieć. Faktem jest, że podała ją na wniosek prokuratorów prowadzących sprawę legalności postępowania komunistycznych władz przeciw Wyszomirskiemu.

Podanie przez

Amerykanów informacji o śmierci Światły stało się natychmiast sensacją w Polsce. Media nią żyły. Pion śledczy IPN również, ale w innym sensie. Bo był to kłopot. Amerykanie podali lakoniczną informację o dacie śmierci. Odmówili jednak przekazania kopii aktu zgonu oraz opisu jego okoliczności. Nie ma aktu zgonu? Nie ma dowodu. Co dalej więc ze śledztwem?

BYŁA ZBRODNIA, NIE MA SPRAWCÓW

Decyzja zapadła

po pół roku. Śledztwo zostało umorzone z powodu śmierci podejrzanego. Jednocześnie IPN - Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu

- uznała, że zebrany w śledztwie materiał dowodowy w pełni uzasadnia podejrzenie, że inicjując i nadzorując śledztwo w sprawie redaktorów i kolporterów „Alarmu” Światło dopuścił się zbrodni komunistycznej.

„Nie budzi bowiem wątpliwości fakt, że opisanych powyżej aresztowań dokonano bezprawnie, ze względów politycznych, tj. z powodu przynależności pokrzywdzonych do Armii Krajowej, a następnie przekazano ich we władztwo obcego państwa tj. ZSRR. Było to - w styczniu 1945 r. i

miesiącach następnych – zjawisko masowe i dotyczyło wielu tysięcy żołnierzy AK” – napisano w uzasadnieniu umorzenia śledztwa IPN.

Wolne państwo polskie, w odróżnieniu od komunistycznego, oceniało czyn Józefa Światły zgodnie z ogólnie przyjętymi w cywilizowanym świecie zasadami odpowiedzialności karnej. Prokuratorzy IPN badali czy postępowanie Światły wyczerpywało znamiona przestępstwa z kodeksu karnego z 1932 roku (zwanego od nazwiska autora kodeksem Makarewicza). Bo taki obowiązywał w Polsce przed wojną i po wojnie, dopóki komuniści nie uchwalili tzw. kodeksu Andrejewa.

W kodeksie Makarewicza

była opisana kwalifikowana postać bezprawnego pozbawienia wolności – dłuższe niż 14 dni, połączenie ze szczególnym udręczeniem, oddaniem we władztwo obcego państwa. Czyż nie taki los spotkał Jana Wyszomirskiego? Przypomnijmy, Światło w zatrzymaniu porucznika z Czarnowca towarzyszyli enkawudziści.

MIEJSCE POCHÓWKU BLIŻEJ NIEZNANE

Nie

wiadomo gdzie spoczywa ciało Jana Wyszomirskiego. Są przypuszczenia, że na Cmentarzu Bródzińskim w Warszawie (kwatery 45N), bo tam grzebano ciała zabitych w ubeckim więzieniu na 11 Listopada na Pradze. W ekshumacjach i badaniach prowadzonych pod kierunkiem prof. Krzysztofa Szwagrzyka nie potwierdzono jednoznacznie, że szczątki Wyszomirskiego spoczywają w tej kwaterze. Na tablicy natomiast znajduje się adnotacja, że w tej zbiorowej mogile spoczywa między innymi porucznik Jan Wyszomirski „Wroński” 1913-1945. Jego nazwisko, daty urodzenia i śmierci znajdują się również na dostępnej w internecie oficjalnej liście pochowanych na Cmentarzu Bródnowskim.

Symboliczny grób Jana

Wyszomirskiego znajduje się również na cmentarzu w Rzekuniu. Na tablicy nagrobnej przedwojennego właściciela Czarnowca Romana Wyszomirskiego znajdują się również nazwiska dwóch jego synów. „Jan Wyszomirski, 1913-1945, oficer AK zamordowany przez komunistów” – brzmi inskrypcja.

Jak już wspomnieliśmy, matka Jana Wyszomirskiego, choć żyła do 1956

roku, nie dowiedziała się że jej młodszego syna zabili komuniści. Jego siostry i żona dowiedziały się o tym, że został skazany na karę śmierci, dopiero w 1958 roku. Żona, która zmarła w Hiszpanii w 2007 roku, nie poznała nawet prawdopodobnego miejsca pochówku swojego pierwszego męża.

Podobnie jak jego siostra Zofia zmarła w Wielkiej Brytanii w 2005 roku. I siostra Ludwika, zmarła w latach 70. w Warszawie.

Komunistyczne śledztwo w sprawie czasopisma „Alarm” obejmowało wiele wątków i wiele osób. Tylko Wyszomirski i drugi redaktor Tomasz Malczewski – zostali skazani na śmierć. Pozostali – opisani po latach przez IPN – aresztowani, zostali wywiezieni w głąb Związku Sowieckiego.

Stąd ta Workuta, co pojawiła się na początku...

KONIEC

2020.11.19 /Jacek Pawłowski/

NA ZDJĘCIACH

Fragment tablicy upamiętniającej oddział „Hubala” z wymienionymi nazwiskami wszystkich żołnierzy Oddziału Wydzielonego, znajdującej się pod Anielinem na ścieżce edukacyjnej. Pod pozycją 306 widnieje nazwisko Jana Wyszomirskiego, wtedy jeszcze podchorążego. Zdjęcie autorstwa Jarosława Kruka zamieszczone w Wikipedii.

Tak wyglądał samochód Willys. Podobnym jeździł Józef Światło po ulicy Grochowskiej w Warszawie w listopadzie 1944 roku, w towarzystwie funkcjonariuszy sowieckiego NKWD, wyłapując ludzi związanych z redakcją „Alarmu”. Fragment zdjęcia z Narodowego Archiwum Cyfrowego, przedstawiającego Willysa w akcji kompanii sanitarnej w Bolonii w kwietniu 1945 roku.

Niewyraźne zdjęcie żołnierzy na ganku drewnianego domu to dowództwo nowogródzkiego III batalionu 77. pp AK (Uderzeniowe Bataliony Kadrowe). Jan Wyszomirski stoi pierwszy z lewej między dwoma słupami w czapce z orzełkiem. Pozostali widoczni na zdjęciu to (od lewej): Bolesław Piasecki „Sablewski” komendant UBK, Stanisław Briesenmeister „Kowalski” oficer informacyjny, Wojciech Kętrzyński „Wołkowyski” szef sztabu, Stanisław

Hniedziewicz „Olgierd” dowódca 3. kompanii, R. Korab-Żebryk „Operacja Ostra Brama”. Zdjęcie z zasobów Instytutu Pamięci Narodowej.

Rodzeństwo Wyszomirskich. Od lewej: Jan, Ludwika i Zygmunt. Plakat Muzeum Żołnierzy Wyklętych w Ostrołęce.

Mężczyzna w krawacie to Józef Światło. Fotografia z akt osobowych Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Obecnie w domenie publicznej.

Tablica nagrobna Romana Wyszomirskiego z wyrytymi nazwiskami dwóch synów zamordowanych przez przeciwników politycznych w okresie II wojny światowej. Zdjęcie wykonał Marek Karczewski

Źródła, z których korzystałem przy pisaniu wszystkich czterech części:

Postanowienie o umorzeniu śledztwa. Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Badania Zbrodni Przeciw Narodowi Polskiemu, sygn. akt S 139/08/Zk

Dariusz Baliszewski, „Zakłamana historia ucieczki Józefa Światły”, „Uważam Rze Historia” 18.04.2019

„Polski kodeks karny z 11 VII 1932”, Księgarnia Nakładowa Dr Maksymilian Bodek, Lwów 1932

Książka adresowa miasta stołecznego Warszawy, 1930 r., udostępniona na stronach Mazowieckiej Biblioteki Cyfrowej.

Jerzy Dziewirski, „Monografia gminy Rzekuń, 2014

Jacek Karczewski, „Zostaną tylko drzewa”, „Nasz Dziennik”, 20.02.2017

Paweł Krajewski, „Ocalić dla potomnych:.. „Tygodnik Ostrołęcki”, 27.03.2007

Komunikat nr 12 Instytutu Śląskiego w Katowicach, 1936 r.

„Przemówienie prezydenta Donalda J. Trumpa przy Pomniku Powstania Warszawskiego na Placu Krasińskich”, strona internetowa Ambasady USA w Polsce. https://pl.usembassy.gov/pl/przemowienie_potus/

Małgorzata Pieczyńska, „Śladami rzekuńskich zabytków. Czarnowiec”. Biuletyn Informacyjny Gminy Rzekuń nr 5/2012

Bernard Kielak, „Tradycje Wigijne”, Biuletyn Informacyjny Gminy Rzekuń nr 7/2012

Biogram Ludwiki Wyszomirskiej na stronie Muzeum Powstania Warszawskiego,

<https://www.1944.pl/powstan.../ludwika-wyszomirska,46446.html...>

Profile społecznościowe Muzeum Żołnierzy Wyklętych w Ostrołęce i Muzeum Powstania Warszawskiego.

/Jacek Pawłowski/





ROMAN
WYSZOMIRSKI

1867 - 1935

WŁAŚCICIEL MAJĄTKU
CZARNOWIEC

ZYGMUNT
WYSZOMIRSKI

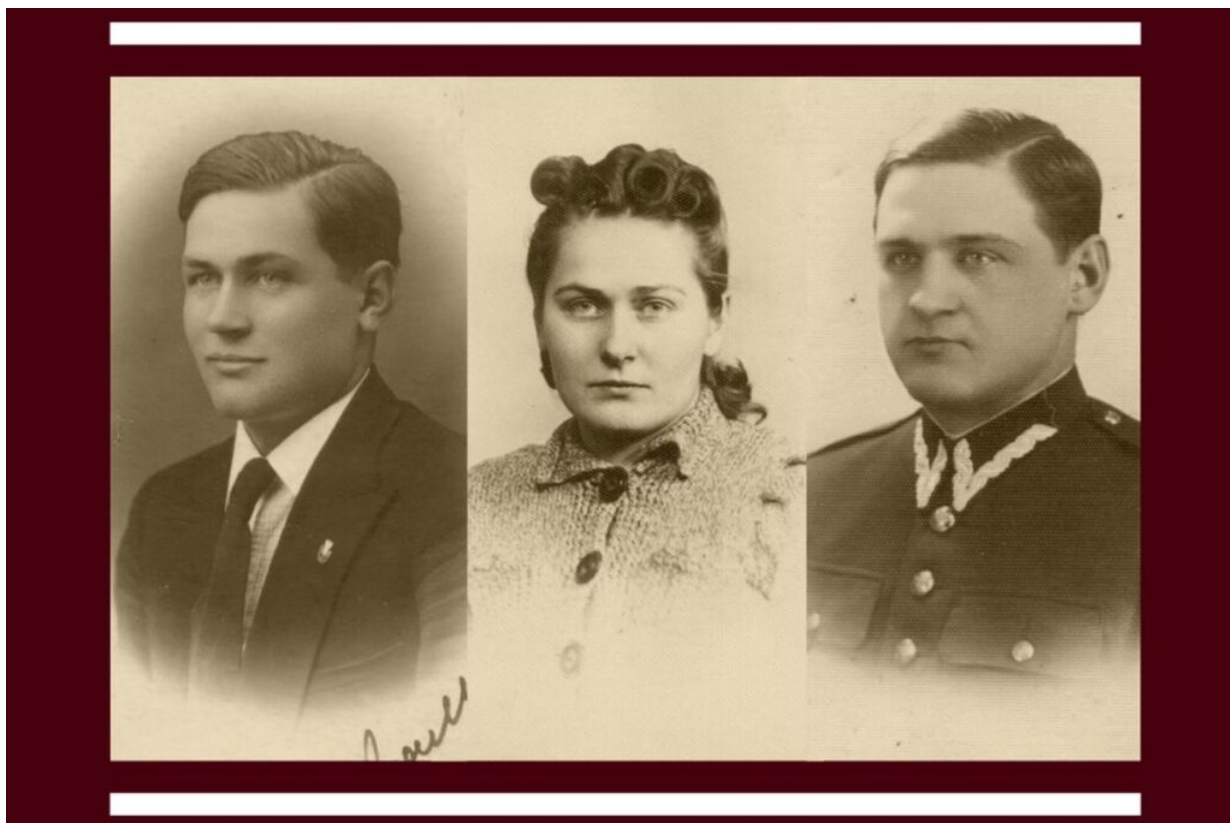
1912 - 1940

OFICER WP
ZAMORDOWANY W KATYNIU

JAN
WYSZOMIRSKI

1913 - 1945

OFICER AK
ZAMORDOWANY PRZEZ KOMUNISTÓW



304.	ppor.	Wustenberg Józef - Tchórzewski
305.		Wróbel Bartłomiej
306.	pchor.	Wyszomirski Jan
307.	szer.	Zaborek Leopold - Orlik
308.	plut.	Zakrzewski Tadeusz
309.		Zakrzewski Edmund - Wysoki
310.	plut.	Zawadzki
311.	szer.	Zdzieniecki Andrzej
312.	szer.	Zdzieniecki Tomasz
313.		Zagnański Stanisław
314.		Zdziech Henryk
315.		Zieliński Roman - Dąb
316.		Ziętek Jan
317.	szer.	Zygmunciak Stanisław
318.	szer.	Zerek Aleksander

Czarnowiec i Wyszomirscy cz. IV

Category: Historia,historyczne,NEWS
written by Marek | 19 listopada 2020



CZARNOWIEC I WYSZOMIRSCY cz. IV

W Józefowcu, na Józefowskiej, Józef Światło wyszedł z ciemności. Jakkolwiek głupio to nie brzmi, tak właśnie było.

Znany na całym świecie oficer komunistycznej bezpieki, który uciekł na Zachód, był tak ukryty, że nie wiadomo było nawet czy żyje, czy nie żyje.

Data jego śmierci została oficjalnie ujawniona dla potrzeb śledztwa dotyczącego mordu sądowego popełnionego na Janie Wyszomirskim z Czarnowca.

(* * *)

Jest 6 sierpnia 2010 roku. Na katowickim osiedlu Józefowiec życie toczy się powoli. Wręcz sennie. Jak to w piątek w środku wakacji. Co jakiś czas słychać samochody przeciskające się uliczkami wśród jedenastopiętrowych bloków. Z radia, nastawionego w osiedlowym spożywczaku, dobiegają słowa transmitowanej na żywo przysięgi prezydenckiej. Tego dnia Bronisław Komorowski obejmuje urząd głowy państwa.

Józefowiacy z niepewnością spoglądają w niebo. Zastanawiają się: jechać na weekend do Wisły albo Ustronia, czy

nie jechać. Wczesnym popołudniem termometry wskazują wprawdzie 26 stopni i jest duszno, ale pogodynki w telewizjach ostrzegają przed nadchodzącą falą ulew i nawałnic. Ktoś wychodzi właśnie z piwnicy bloku, taszcząc oburącz dachowy bagażnik na rowery. Stoi chwilę na parkingu i zwraca do wejścia...

W jednopiętrowym biurowcu przy ulicy Józefowskiej, w którym mieści się oddział Instytutu Pamięci Narodowej, prokurator Marzena Matysik-Folga kończy pisać postanowienie o umorzeniu śledztwa. Dotyczy ono zbrodni komunistycznych popełnionych w latach 1944-45 przez oficerów bezpieki Józefa Światłę i Mieczysława Godlewskiego. Śledztwo musiało zostać umorzone bo obaj sprawcy nie żyją. Zmarłych – z oczywistych względów – nie da się postawić przed sądem i wtrącić do więzienia.

Prokuratorka, zanim wydrukuje postanowienie wraz z uzasadnieniem, przegląda jeszcze dokument pod kątem pisowni. Skupia się na nazwiskach. Światło, Godlewski, Briesemeister, Lipka, Grądzki, Wyszomirski...

Jan Wyszomirski, pseudonim „Wroński”. Zgadza się.

Kolejne nazwiska, kolejne daty, kolejne nazwy własne. Dokument jest obszerny. Wielowątkowe śledztwo, z mnóstwem pokrzywdzonych i świadków.

Edytor Word, który zawsze chce być mądrzejszy od autora, złośliwie zamienia w tym dokumencie łagier w Workucie na łagier w... Workujcie.

(* * *)

„Workujcie!” – krzyczy do pracowników folwarku w Czarnowcu, właściciel siedemdziesięciohektarowego majątku Roman Wyszomirski (17.02.1868-Pniewo – ???.1935-Czarnowiec). Polecenie właściciela z trudem przedziera się przez hałas kieratowej młocarni. Z wylotów maszyny właśnie zaczęły wysypywać się pierwsze ziarna wymłóconego zboża. Trzeba wsypać je do worków.

W tumanach kurzu

Roman czuje że zaschło mu w gardle. Bierze blaszany kubek z ręcznie namalowaną niezapominajką. Zagłębia go w kance z kompotem morwowo-jeżynowym. Na wyloty młocarni nałożone są już worki i zaciśnięte zatrzaski. Widać jak pęcznieją pod wpływem wpadających do nich ziaren.

Jest koniec lata. I początek lat 30. XX wieku. Roman Wyszomirski może być dumny. Gospodarstwo kwitnie. Dzieci dorastają. Starszy syn Zygmunt jest na studiach rolniczych w Cieszynie. Młodszy - Jan - właśnie dostał się na elitarny Wydział Mechaniczny Politechniki Warszawskiej. Wcześniej ukończył ostrołęckie Gimnazjum imienia Króla Stanisława Leszczyńskiego.

STUDIA JANA WYSZOMIRSKIEGO I ZNAJOMOŚĆ Z PIASECKIM

Janowi Wyszomirskiemu przychodzi studiować w burzliwym okresie dla świata akademickiego. Władza państwowa ogranicza autonomię uczelni wyższych, podwyższane są stawki czesnego, dochodzi do protestów studenckich, które nierzadko mają burzliwy przebieg.

W czasie

studiów Jan Wyszomirski poznaje Bolesława Piaseckiego, studenta Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego i kierownika akademickiego oddziału Obozu Wielkiej Polski i działacza Sekcji Młodych Stronnictwa Narodowego.

Na studiach Jan Wyszomirski odbywa obowiązkowe przeszkolenie wojskowe i jako podchorąży zostaje przeniesiony do rezerwy. W czasie mobilizacji w 1939 roku trafia do 102 rezerwowego pułku ułanów w Wołkowysku - 90 kilometrów na wschód od Białegostoku. Miał on stanowić wsparcie dla Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew”. W pierwszych tygodniach wojny obronnej koncepcja wykorzystania rezerwowych sił kawalerii zmieniała się.

Z ODDZIAŁEM WYDZIELONYM PIECHOTĄ DO WARSZAWY

Gdy 17 września Polskę zaatakował Związek Sowiecki, naczelny wódz rozkazał: „z bolszewikami nie walczyć”, chyba że w obronie własnej. 102 pułk ułanów walczył więc w obronie Grodna. Obrona miasta nie powiodła się. 22 września sowieci wkroczyli do miasta.

Część żołnierzy

102 pułku ułanów – w tym Jan Wyszomirski – przedostała się do wsi Podmacharce nad Jeziorem Serwy między Sejnam i Augustowem. Tam dołączyli do 110 pułku rezerwowego, dowodzonego wówczas przez majora Henryka Dobrzańskiego (późniejszego „Hubala”).

Żołnierze

Dobrzańskiego, w tym Wyszomirski, nie podporządkowali się rozkazowi aby wycofać się na Litwę i rozformować jednostki. Ruszyli w kierunku oblężonej Warszawy przez Grajewo, Stawiski, Łomżę, Czerwony Bór i Ostrów Mazowiecką. W drodze przyjęli nazwę Oddział Wydzielony Wojska Polskiego mjr. Dobrzańskiego.

Nie zdążyli pomóc w obronie stolicy. 28

września wieczorem, gdy byli pod Wołominem, dotarła do nich wiadomość, że Warszawa skapitulowała.

Oddział Dobrzańskiego wyruszył więc

na południe do Dębina. Tam przeprawił się przez Wisłę na Kielecczyznę.

Dowódca zarządził, że będą prowadzić walkę partyzancką. Żołnierze przyjęli konspiracyjne pseudonimy. Dobrzański został „Hubalem”. W Górach Świętokrzyskich walczyli z Niemcami do kwietnia 1940 roku, gdy ich dowódca został zastrzelony przez wroga pod Anielinem.

Z

dostępnych mi źródeł nie wynika, w którym momencie Jan Wyszomirski przedostał się do Warszawy. Czy walczył z „Hubalem” do końca, czy też odłączył się od oddziału wcześniej? W czasie działania „oddziału wydzielonego” były dwa momenty, gdy część żołnierzy zrezygnowała z dalszej walki pod dowództwem Dobrzańskiego. Pierwszy raz – po kapitulacji Warszawy, 28 września 1939 roku dowódca dał żołnierzom możliwość wyboru – iść dalej z nim, bądź wrócić do domu. Drugi – gdy w Górach Świętokrzyskich Dobrzański zmienił swoją początkową decyzję o marszu do południowej granicy Polski w celu jej przekroczenia.

Postanowił zostać na Kielecczyźnie i prowadzić walkę partyzancką bo zaczął wierzyć, że alianci zaatakują Niemców już na wiosnę 1940 roku. Wtedy również część żołnierzy opuściła oddział.

Nazwisko

podchorążego Jana Wyszomirskiego widnieje na tablicy będącej elementem ścieżki edukacyjnej pod Anielinem. Lista ta liczy jednak aż 318 nazwisk żołnierzy „oddziału wydzielonego”. Tymczasem gdy Hubal rozpoczął walkę partyzancką, zostało przy nim zaledwie kilkudziesięciu członków „oddziału wydzielonego”.

WSYPA NA WYPRAWIE PO PIENIĄDZE

Faktem jest, że Jan Wyszomirski przedostał się do Warszawy. I tam niemal natychmiast zaangażował się w działalność konspiracyjną wymierzoną przeciw niemieckim okupantom. Odnowił kontakty z kolegami ze studiów i wstąpił do konspiracyjnej organizacji Konfederacja Narodu. Co to była za organizacja – wskazałem nieco szerzej w odcinku poświęconym siostrze Jana Ludwice Wyszomirskiej. Ona również działała w Konfederacji.

Jednym z przywódców Konfederacji Narodu był przyjaciel Jana Wyszomirskiego z czasu studiów Bolesław Piasecki. Konfederacja była konkurencyjną organizacją wobec Związku Walki Zbrojnej. Konfederacji nie finansował rząd polski na uchodźstwie w Londynie. Organizacja ta sama musiała więc zapewnić sobie byt. Zabierała więc cywilom ich własność. Takie działanie ma swoje umocowanie w prawie. Nazywa się ekspropriacją. Sprowadza się do tego, że w czasie wojny państwo ma prawo zabrać obywatelowi pieniądze albo wartościowe ruchomości, albo zająć nieruchomości celem prowadzenia walki z wrogiem. Konfederacja uważała się za polską organizację państwowo-wojskową i nakazywała obywatelom, żeby ją utrzymywali.

Zanim wrócimy ponownie do postaci Jana Wyszomirskiego, jeszcze dwie ciekawostki personalne. W akcjach ekspropriacyjnych Konfederacji Narodu uczestniczył Ryszard Reiff, późniejszy członek najwyższych władz powojennego komunistycznego państwa polskiego nazywanego Polską Rzeczpospolitą Ludową. Reiff zapisał się na kartach najnowszej historii między innymi głosowaniem, w 1981 roku jako jedyny członek Rady Państwa przeciw wprowadzeniu stanu wojennego. Stracił za to stanowisko. W Radzie Państwa PRL zasiadał również „za

Gierka” przywódca Konfederacji Narodu Bolesław Piasecki.

Wróćmy

jednak do czasów okupacji. W 1942 roku, w czasie jednej z akcji ekspropriacyjnych z bronią w ręku, doszło do wsypy. Ktoś zaalarmował Niemców, wskutek czego pięciu konspiratorów Konfederacji zostało aresztowanych przez Gestapo. Trafili do aresztu na ulicy Daniłowiczowskiej w Warszawie. Konfederacja Narodu zorganizowała akcję ich odbicia. W przygotowaniach i w samej akcji brał udział Jan Wyszomirski.

ZBARANIELI NIEMIECCY KŁAWISZE

W nocy z 26 na

27 lipca 1942 roku do aresztu na Daniłowiczowskiej weszło – normalnie, jawnie, przez dyżurkę – kilku mężczyzn w mundurach Gestapo. Oświadczyli, że przejmują pięciu więźniów i przewożą ich na przesłuchanie do centrali, w aleję Szucha. Wystawiają pokwitowania. Podpisują protokoły. Wychodzą.

Następnego dnia rano we wszystkich jednostkach Gestapo potężna awantura. Nikt nie dowiózł na Szucha polskich więźniów przejętych z Daniłowiczowskiej. Gestapowcy, którzy złożyli nocną niespodziewaną wizytę na Daniłowiczowskiej okazali się przebierańcami.

Nie trzeba dodawać, że w mundury policji politycznej III Rzeszy przebrali się konspiratorzy z Konfederacji Narodu. W ten sposób, bez jednego wystrzału, udało się odbić pięciu więźniów.

Niemcy byli tak zaskoczeni i tak zawstydzeni tym faktem, że w odwecie nie przeprowadzili żadnych łapanek i rozstrzelań cywilów. Przyjęli taktykę „ciszej nad tą trumną”, bo gdyby wiadomość o akcji na Daniłowiczowskiej dotarła do Berlina, paru ważnych niemieckich oficerów musiałoby zamienić wygodne posady w Warszawie na walkę na froncie wschodnim w Związku Sowieckim.

TEŚKNOTA PRZEZ LORNETKĘ

Jan Wyszomirski posługuje się pseudonimami „Wroński” albo „Bej”. Jest przeszkolonym i doświadczonym żołnierzem. Trafia więc do Uderzeniowych Batalionów Kadrowych. To było zbrojne ramię Konfederacji Narodu. Bataliony miały wyruszyć ze stolicy na Białostoczną. Tam – zjednać sobie poparcie miejscowych i prowadzić wojnę partyzancką z Niemcami.

Główne siły, dowodzone przez Bolesława Piaseckiego, w maju 1943 roku zbierają się w okolicy stacji kolejowej Dalekie – na linii Ostrołęka-Tłuszcz. Stamtąd, lasami, mieli przedostać się na Białostoczną. Niestety, miejsce koncentracji zostało otoczone przez Niemców. Partyzantom udało się wydostać z otoczenia, choć czterech ludzi zostało zabitych. Uznali, że bezpieczniej będzie podzielić się na dwie grupy i iść dwiema różnymi drogami.

Jan Wyszomirski „Wroński” idzie w grupie, która przedziera się na północny wschód w okolicach Ostrołęki. Podobno towarzysze broni zapamiętali jak wspinał się na jedno z leśnych wzgórz i długo patrzył przez lornetkę w kierunku Czarnowca. Wtedy jeszcze nie wiedział, że nigdy już nie powróci do rodzinnego domu.

ADIUTANT

Bataliony Konfederacji 17 sierpnia 1943 roku zostały włączone do Armii Krajowej. Stały się 3 batalionem 77 pułku piechoty AK. Na czele tego batalionu staje Bolesław Piasecki. Wyszomirski „Wroński”, w stopniu podporucznika, otrzymuje nominację na adiutanta dowódcy.

Batalion walczył z Niemcami w okolicach Nowogródka i Lidy. Potem, w lipcu 1944 r. brał udział w operacji „Ostra Brama” będącej elementem szerszej akcji „Burza”. Celem tej akcji i tej operacji miało być samodzielne wyzwolenie spod niemieckiej okupacji wschodnich terenów RP, zanim zrobią to Sowieci. Gdy zaś nadejdą, polskie państwo podziemne miało wystąpić wobec Armii Czerwonej jako niezależna, legalna władza, gospodarze terenu.

Samodzielne wyparcie Niemców z Wilna nie powiodło się. Niektóre oddziały AK wspomagały Sowieców w zdobyciu Wilna, po czym zostały podstępnie rozbrojone.

Z PORUCZNIKA REDAKTOR

Jan Wyszomirski wrócił do Warszawy. Tam zajął się wydawaniem antykomunistycznych czasopism. Było to o tyle niebezpieczne, że Sowieci, ich armia oraz bezpieka zajęły już prawobrzeżną część stolicy.

Ta działalność wydawnicza odbywała się z inicjatywy byłych członków Armii Krajowej oraz delegatury rządu londyńskiego na kraj. We wrześniu 1944 roku podjęli oni próbę zorganizowania Polskiej Organizacji Niepodległościowej mającej skupić wszystkie polskie siły, które sprzeciwiały się nowej, sowieckiej okupacji. PON podjęła działania organizacyjne, wywiadowcze, informacyjne i propagandowe. Te ostatnie miały polegać właśnie na drukowaniu czasopisma.

W Warszawie

zaczął się ukazywać „Przegląd Tygodniowy”, którego redaktorem był Czesław Grądzki „Krzemień”. Pomagał mu Jan Wyszomirski „Wroński”. Jednak

w pierwszych dniach listopada 1944 r. „Krzemienia” zabił niewypał. „Przegląd Tygodniowy” przestał się ukazywać.

W międzyczasie z

inicjatywy Bolesława Piaseckiego zaczęła ukazywać się inna antykomunistyczna gazeta – „Alarm”. Piasecki powierzył jej redagowanie właśnie Wyszomirskiemu. Druk zlecono drukarni księży z parafii przy ulicy Grochowskiej. Udało się wydać trzy numery „Alarmu”. Dwa w październiku i jeden w listopadzie. Listopadowego numeru nie udało się rozprowadzić w całym nakładzie. Polską Organizację Niepodległościową tropiła już sowiecka i polska bezpieka.

KOMANDO ŚMIERCI W WILLYSIE

W połowie lat 90. XX wieku w Warszawie żyli jeszcze świadkowie, którzy pamiętali jak podporucznik Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego Józef Światło w towarzystwie enkawudzystów jeździł wojskowym willysem ulicą Grochowską i aresztował ludzi związanych z „Alarmem” – redaktorów, drukarzy i kolporterów. W sumie przeszło sto osób.

Wyszomirskiego, choć został zatrzymany 19 listopada, dopiero 6 grudnia

poddano rewizji osobistej. Choć bezpieczeniacy doskonale wiedzieli, że zatrzymany jest oficerem wojska polskiego, ta poniżająca czynność prowadzona była w obecności ubeków niższych stopniem niż „Wroński”. Rewizję osobistą, w czasie której nic nie znaleziono, prowadził wprawdzie osobiście Światło, ale towarzyszyli mu przy tym kapral podchorąży Chojnowski i strzelec Kardas.

Dopiero 9 stycznia 1945

roku bezpieka przeszukała mieszkanie Jana Wyszomirskiego. Jedyne co w czasie niej zabezpieczono, to 51 egzemplarzy „Przeglądu Tygodniowego”, dwa egzemplarze „Alarmu” i egzemplarz „Dziennika Radiowego” – bardziej ulotki niż czasopisma, w formie maszynopisu sporządzanego na podstawie nasłuchu radiowego, powielanego i rozprowadzanego wśród powstańców.

Śledztwo przeciw Wyszomirskiemu było prowadzone na podstawie dopiero co

wydanego dekretu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego o ochronie państwa. PKWN wydał ten dekret 30 października, a więc niecałe trzy tygodnie przed zatrzymaniem porucznika z Czarnowca. Artykuł pierwszy tego dekretu brzmiał: „Kto zakłada związek mający na celu obalenie demokratycznego ustroju Państwa Polskiego, albo kto w takim związku bierze udział, kieruje nim, dostarcza mu broni lub udziela mu innej pomocy, podlega karze więzienia lub karze śmierci”.

Śledztwo z

tego dekretu wszczęto przeciw Wyszomirskiemu 3 stycznia 1945 roku.

Areszt formalnie nałożono 5 stycznia. Nie przeszkadzało to komunistom trzymać go w zamknięciu już od 19 listopada poprzedniego roku. Śledztwo prowadził ubek w stopniu podporucznika Kazimierz Peret.

Postępowanie przygotowawcze przeciw Janowi Wyszomirskiemu zakończyło się

16 stycznia 1945 roku. Trzy dni później chorąży podprokurator Henryk Podlaski skierował akt oskarżenia do Sądu Wojskowego Garnizonu Warszawskiego.

OSKARŻONY NA MOCY PRAWA DZIAŁAJĄCEGO WSTECZ

Gdyby prawnik praktykujący w normalnym demokratycznym państwie

prawnym

przeczytał akt oskarżenia przeciw Janowi Wyszomirskiemu, na pewno włosy stanęłyby mu dęba na głowie.

Choć dekret karzący zakładanie, wspieranie i członkostwo w nielegalnych związkach został wydany w przedostatnim dniu października 1944 roku, akt oskarżenia obejmował czyny Wyszomirskiego już od września 1944. A zatem w dużej części został on oskarżony o czyn, który w chwili popełnienia przestępstwem nie był.

Nic to jednak. Bezpieka i pośpiesznie awansowani prokuratorzy po wieczorowych kursach prawa, nie przejmowali zasadami, nie wierzyli w miecz Temidy. Być może nawet nie wiedzieli co to takiego ta temida i po co temu czemuś jakiś miecz. Jedyne narzędzia, w które wierzyli były dwa – ostre i tępe. Sierp i młot. Jan Wyszomirski został oskarżony o to, że „w okresie od września 1944 r. do chwili zatrzymania tj. do dnia 19 listopada 1944 r. na [warszawskiej] Pradze brał czynny udział w pracy nielegalnego związku AK, mającego na celu obalenie demokratycznego ustroju Państwa Polskiego, zajmując się wydawaniem nielegalnego organu prasowego tegoż związku pod nazwą 'Alarm'”.

W aktach sprawy

znajduje się adnotacja, że Wyszomirski przyznał się do popełnienia zarzucanych mu przestępstw. To dość zagadkowa historia. Wiem o niej tylko tyle co zostało zapisane jednym zdaniem w postanowieniu IPN z 2010 r. o umorzeniu śledztwa w sprawie tamtego śledztwa. „Wroński” mógł potwierdzić w śledztwie, że redagował pismo „Alarm”, bo też zapewne nie miał powodów, żeby się tego wypierać. Ale czy rzeczywiście ubrał to w słowa przyznania się do winy? To pytanie musi pozostać otwarte. Bezpieka potrafiła torturami zmusić do przyznania się do całkowicie wyimaginowanych czynów. Bezpieka chodziła też na skróty. Podejrzany mógł potwierdzić tylko, że coś robił, a gorliwy ubek protokołował to jako przyznanie się do winy.

UROCZYSTE ZATWIERDZENIE AKTU OSKARŻENIA

Proces Jana Wyszomirskiego z Czarnowca brutalnie pokazał ponurą zasadę sądownictwa krajów totalitarnych, wedle której wyrok jest uroczystym

zatwierdzeniem aktu oskarżenia.

Dziś ta maksyma przypisywana A.W.

Wieniedyktowowi jest przedmiotem ponurych żartów prawników, polityków, czy dziennikarzy. Wtedy jednak sędziowie sądów specjalnych, wychowani na podręcznikach Wieniediktowa, gorliwie wcielali ją w życie.

22

stycznia 1945 roku w Otwocku, na sesji wyjazdowej, odbyła się rozprawa porucznika „Wrońskiego”. Rozprawa odbywała się bez oskarżyciela i obrońców. Tylko sąd i oskarżony. W składzie orzekającym zasiadali: porucznik Władysław Garnowski, podporucznicy Władysław Sobiech i Eugeniusz Krzewski. Protokołował podporucznik Ignacy Leszcz. Na jednej rozprawie sąd zamknął cały proces. Skazał Wyszomirskiego na karę śmierci.

Nie było drugiej instancji. Komunistyczna sprawiedliwość nie przewidywała zaskarżania wyroków. Prezydent Bolesław Bierut nie skorzystał z prawa łaski. Karę śmierci wykonano 29 stycznia w ubeckim więzieniu przy ulicy 11 Listopada w Warszawie.

Podsumujmy. Bezprawne „przybicie” Wyszomirskiemu czynów popełnionych przed wejściem w życie dekretu o ochronie państwa. Bezprawne uwięzienie przez półtora miesiąca, przed formalną decyzją o aresztowaniu. Pozbawienie prawa do obrony. Brak możliwości zaskarżenia wyroku. Wszystkie te okoliczności jednoznacznie przesądzają, że na Wyszomirskim popełniono klasyczną zbrodnię mordu sądowego.

REHABILITACJA

Nie dało się osądzić tych, którzy skazali na śmierć porucznika z Czarnowca. Śledztwo w tej sprawie, prowadzone przez Oddziałową Komisję Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu w Warszawie w 2001 roku, trzeba było umorzyć bo ci, którzy wydali bezprawny wyrok śmierci już nie żyli.

Sam wyrok został uznany za bezprawny dopiero rok później.

27 marca 2002 roku Sąd Okręgowy w Warszawie unieważnił ten wyrok. Była to oficjalna rehabilitacja Jana Wyszomirskiego. Niezawisły sąd wolnej

Polski uznał, że czyny przypisane skazanemu „związane były z działalnością na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego”.

Postępowanie rehabilitacyjne trwało dziesięć (!) lat. Wniosek o unieważnienie wyroku śmierci złożyła w 1992 roku wdowa po Janie Wyszomirskim, mieszkająca wtedy w Hiszpanii Maria Bartoszewicz-Biernacki. Po trzech latach od złożenia tego wniosku Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego uznał się za niewłaściwy w tej sprawie i przekazał akta do sądu powszechnego. W 1997 roku wniosek o rehabilitację „Wrońskiego” złożył prezes Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Dopiero w 2002 roku Sąd Okręgowy w Warszawie połączył sprawy do wspólnego prowadzenia i unieważnił wyrok sądu komunistów.

GDZIE JEST ŚWIATŁO?

Pozostała jednak jeszcze kwestia odpowiedzialności Józefa Światły, który nadzorował śledztwo przeciw Wyszomirskiemu. Józef Światło to, przypomnijmy, wysoki i wpływowy funkcjonariusz komunistycznej bezpieki, który w 1953 roku uciekł do Berlina Zachodniego, a potem uzyskał azyl w Stanach Zjednoczonych. Znany jest z cyklu audycji „Za kulisami partii bezpieki” nadawanych w Radiu Wolna Europa, w których ujawnił zbrodnicze praktyki komunistycznego państwa polskiego i jego resortów siłowych.

Choć na Światle ciążyła odpowiedzialność za represjonowanie i aresztowania działaczy antykomunistycznego podziemia, Amerykanie udzielili mu azylu, poddali operacji plastycznej i schowali przed możliwą zemstą komunistycznych służb specjalnych. Bardzo długo nie było wiadomo czy Światło żyje, czy też umarł. Strona amerykańska odmówiła polskiemu historykowi Andrzejowi Paczkowskiemu dostępu do dokumentów na temat Światły. Paczkowski spotkał się z nieudowodnioną hipotezą jakoby Światło zmarł w 1985 roku.

Oficjalnie o dacie śmierci Światły Stany Zjednoczone poinformowały Polskę dopiero w związku ze śledztwem w sprawie śledztwa przeciw Janowi Wyszomirskiemu z Czarnowca. Ministerstwo Sprawiedliwości w Waszyngtonie 11 stycznia 2010 roku podało polskiej

prokuraturze, że Józef Światło zmarł w Stanach Zjednoczonych 2 września 1994 roku. Czy administracja USA kiedykolwiek podała sama z siebie taką informację? Trudno powiedzieć. Faktem jest, że podała ją na wniosek prokuratorów prowadzących sprawę legalności postępowania komunistycznych władz przeciw Wyszołmirskiemu.

Podanie przez

Amerykanów informacji o śmierci Światły stało się natychmiast sensacją w Polsce. Media nią żyły. Pion śledczy IPN również, ale w innym sensie.

Bo był to kłopot. Amerykanie podali lakoniczną informację o dacie śmierci. Odmówili jednak przekazania kopii aktu zgonu oraz opisu jego okoliczności. Nie ma aktu zgonu? Nie ma dowodu. Co dalej więc ze śledztwem?

BYŁA ZBRODNIA, NIE MA SPRAWCÓW

Decyzja zapadła

po pół roku. Śledztwo zostało umorzone z powodu śmierci podejrzanego. Jednocześnie IPN – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu

– uznała, że zebrany w śledztwie materiał dowodowy w pełni uzasadnia podejrzenie, że inicjując i nadzorując śledztwo w sprawie redaktorów i kolporterów „Alarmu” Światło dopuścił się zbrodni komunistycznej.

„Nie budzi bowiem wątpliwości fakt, że opisanych powyżej aresztowań dokonano bezprawnie, ze względów politycznych, tj. z powodu przynależności pokrzywdzonych do Armii Krajowej, a następnie przekazano ich we władztwo obcego państwa tj. ZSRR. Było to – w styczniu 1945 r. i miesiącach następnych – zjawisko masowe i dotyczyło wielu tysięcy żołnierzy AK” – napisano w uzasadnieniu umorzenia śledztwa IPN.

Wolne państwo polskie, w odróżnieniu od komunistycznego, oceniało czyn Józefa Światły zgodnie z ogólnie przyjętymi w cywilizowanym świecie zasadami odpowiedzialności karnej. Prokuratorzy IPN badali czy postępowanie Światły wyczerpywało znamiona przestępstwa z kodeksu karnego z 1932 roku (zwanego od nazwiska autora kodeksem Makarewicza). Bo taki obowiązywał w Polsce przed wojną i po wojnie, dopóki komuniści nie uchwalili tzw. kodeksu Andrejewa.

W kodeksie Makarewicza

była opisana kwalifikowana postać bezprawnego pozbawienia wolności – dłuższe niż 14 dni, połączenie ze szczególnym udręczeniem, oddaniem we władztwo obcego państwa. Czyż nie taki los spotkał Jana Wyszomirskiego? Przypomnijmy, Światle w zatrzymaniu porucznika z Czarnowca towarzyszyli enkawudziści.

MIEJSCE POCHÓWKU BLIŻEJ NIEZNANE

Nie

wiadomo gdzie spoczywa ciało Jana Wyszomirskiego. Są przypuszczenia, że na Cmentarzu Bródzińskim w Warszawie (kwatery 45N), bo tam grzebano ciała zabitych w ubeckim więzieniu na 11 Listopada na Pradze. W ekshumacjach i badaniach prowadzonych pod kierunkiem prof. Krzysztofa Szwagrzyka nie potwierdzono jednoznacznie, że szczątki Wyszomirskiego spoczywają w tej kwaterze. Na tablicy natomiast znajduje się adnotacja, że w tej zbiorowej mogile spoczywa między innymi porucznik Jan Wyszomirski „Wroński” 1913-1945. Jego nazwisko, daty urodzenia i śmierci znajdują się również na dostępnej w internecie oficjalnej liście pochowanych na Cmentarzu Bródnowskim.

Symboliczny grób Jana

Wyszomirskiego znajduje się również na cmentarzu w Rzekuniu. Na tablicy nagrobnej przedwojennego właściciela Czarnowca Romana Wyszomirskiego znajdują się również nazwiska dwóch jego synów. „Jan Wyszomirski, 1913-1945, oficer AK zamordowany przez komunistów” – brzmi inskrypcja.

Jak już wspomnieliśmy, matka Jana Wyszomirskiego, choć żyła do 1956 roku, nie dowiedziała się że jej młodszego syna zabili komuniści. Jego siostry i żona dowiedziały się o tym, że został skazany na karę śmierci, dopiero w 1958 roku. Żona, która zmarła w Hiszpanii w 2007 roku, nie poznała nawet prawdopodobnego miejsca pochówku swojego pierwszego męża.

Podobnie jak jego siostra Zofia zmarła w Wielkiej Brytanii w 2005 roku. I siostra Ludwika, zmarła w latach 70. w Warszawie.

Komunistyczne śledztwo w sprawie czasopisma „Alarm” obejmowało wiele wątków i wiele osób. Tylko Wyszomirski i drugi redaktor Tomasz

Malczewski – zostali skazani na śmierć. Pozostali – opisani po latach przez IPN – aresztowani, zostali wywiezieni w głąb Związku Sowieckiego.

Stąd ta Workuta, co pojawiła się na początku...

KONIEC

NA ZDJĘCIACH

Fragment tablicy upamiętniającej oddział „Hubala” z wymienionymi nazwiskami wszystkich żołnierzy Oddziału Wydzielonego, znajdującej się pod Anielinem na ścieżce edukacyjnej. Pod pozycją 306 widnieje nazwisko Jana Wyszomirskiego, wtedy jeszcze podchorążego. Zdjęcie autorstwa Jarosława Kruka zamieszczone w Wikipedii.

Tak wyglądał samochód Willys. Podobnym jeździł Józef Światło po ulicy Grochowskiej w Warszawie w listopadzie 1944 roku, w towarzystwie funkcjonariuszy sowieckiego NKWD, wyłapując ludzi związanych z redakcją „Alarmu”. Fragment zdjęcia z Narodowego Archiwum Cyfrowego, przedstawiającego Willysa w akcji kompanii sanitarnej w Bolonii w kwietniu 1945 roku.

Niewyraźne zdjęcie żołnierzy na ganku drewnianego domu to dowództwo nowogródzkiego III batalionu 77. pp AK (Uderzeniowe Bataliony Kadrowe). Jan Wyszomirski stoi pierwszy z lewej między dwoma słupami w czapce z orzełkiem. Pozostali widoczni na zdjęciu to (od lewej): Bolesław Piasecki „Sablewski” komendant UBK, Stanisław Briesenmeister „Kowalski” oficer informacyjny, Wojciech Kętrzyński „Wołkowyski” szef sztabu, Stanisław Hniedziejewicz „Olgierd” dowódca 3. kompanii, R. Korab-Żebryk „Operacja Ostra Brama”. Zdjęcie z zasobów Instytutu Pamięci Narodowej.

Rodzeństwo Wyszomirskich. Od lewej: Jan, Ludwika i Zygmunt. Plakat Muzeum Żołnierzy Wyklętych w Ostrołęce.

Mężczyzna w krawacie to Józef Światło. Fotografia z akt osobowych Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Obecnie w domenie publicznej.

Tablica nagrobna Romana Wyszomirskiego z wyrytymi nazwiskami dwóch synów zamordowanych przez przeciwników politycznych w okresie II wojny światowej. Zdjęcie wykonał Marek Karczewski

UWAGA! (edit.7.10.2024)

Na płycie nagrobnej wygrawerowano omyłkowo rok urodzenia Romana Wyszomirskiego. Z dostępnych źródeł Państwowego Archiwum Cyfrowego wiemy, że Roman urodził się 17 lutego 1868 roku w Zdzieborzu, parafia Pniewo.

Źródła, z których korzystałem przy pisaniu wszystkich czterech części:

Postanowienie o umorzeniu śledztwa. Instytut Pamięci Narodowej – Komisja
Badania Zbrodni Przeciw Narodowi Polskiemu, sygn. akt S 139/08/Zk

Dariusz Baliszewski, „Zakłamana historia ucieczki Józefa Światły”, „Uważam
Rze Historia” 18.04.2019

„Polski kodeks karny z 11 VII 1932”, Księgarnia Nakładowa Dr Maksymilian
Bodek, Lwów 1932

Książka adresowa miasta stołecznego Warszawy, 1930 r., udostępniona na
stronach Mazowieckiej Biblioteki Cyfrowej.

Jerzy Dziewirski, „Monografia gminy Rzekuń, 2014

Jacek Karczewski, „Zostaną tylko drzewa”, „Nasz Dziennik”, 20.02.2017

Paweł Krajewski, „Ocalić dla potomnych: „Tygodnik Ostrołęcki”, 27.03.2007

Komunikat nr 12 Instytutu Śląskiego w Katowicach, 1936 r.

„Przemówienie prezydenta Donalda J. Trumpa przy Pomniku Powstania
Warszawskiego na Placu Krasińskich”, strona internetowa Ambasady USA w
Polsce. https://pl.usembassy.gov/pl/przemowienie_potus/

Małgorzata Pieczyńska, „Śladami rzekuńskich zabytków. Czarnowiec”.
Biuletyn Informacyjny Gminy Rzekuń nr 5/2012

Bernard Kielak, „Tradycje Wigilijne”, Biuletyn Informacyjny Gminy Rzekuń nr
7/2012

Biogram Ludwika Wyszomirskiej na stronie Muzeum Powstania
Warszawskiego,

<https://www.1944.pl/powstan.../ludwika-wyszomirska,46446.html...>

Profile społecznościowe Muzeum Żołnierzy Wyklętych w Ostrołęce i Muzeum
Powstania Warszawskiego.

/Jacek Pawłowski/





ROMAN
WYSZOMIRSKI

1867 - 1935

WŁAŚCICIEL MAJĄTKU
CZARNOWIEC

ZYGMUNT
WYSZOMIRSKI

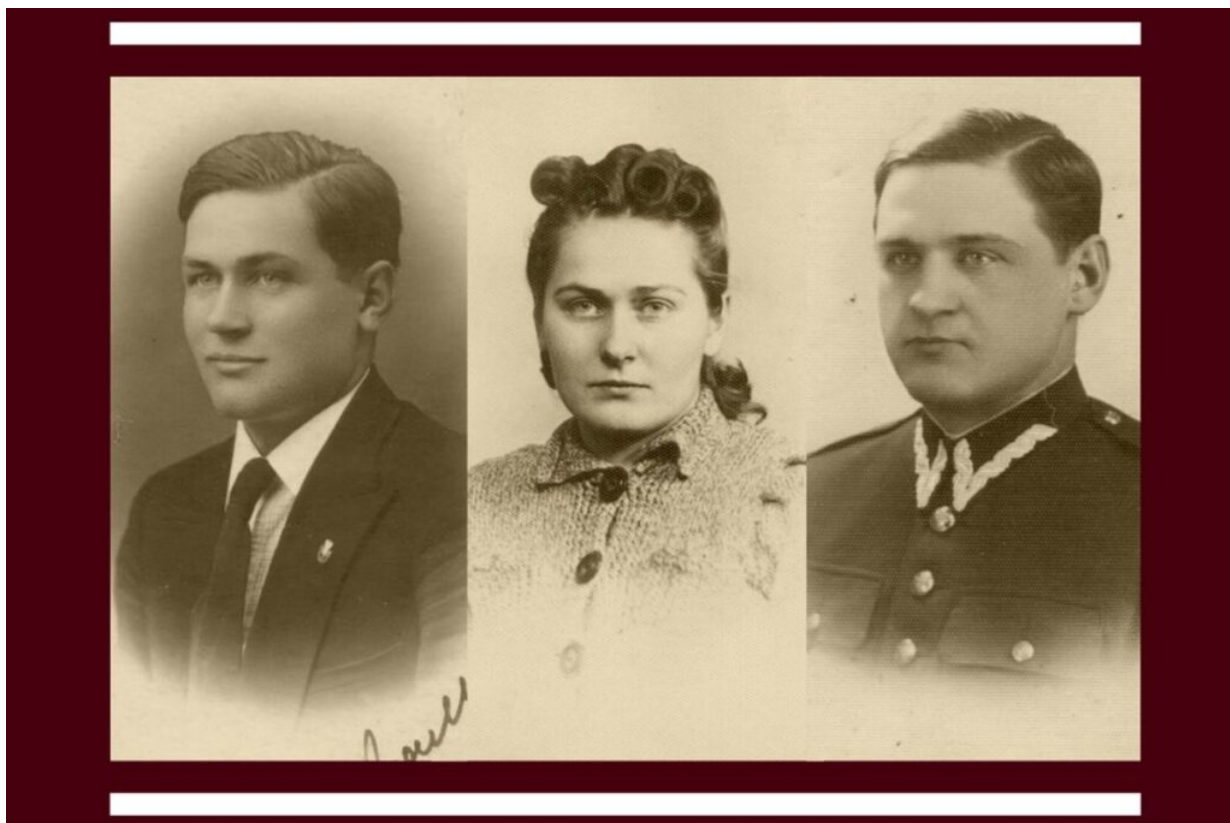
1912 - 1940

OFICER WP
ZAMORDOWANY W KATYNIU

JAN
WYSZOMIRSKI

1913 - 1945

OFICER AK
ZAMORDOWANY PRZEZ KOMUNISTÓW



304.	ppor.	Wustenberg Józef - Tchórzewski
305.		Wróbel Bartłomiej
306.	pchor.	Wyszomirski Jan
307.	szer.	Zaborek Leopold - Orlik
308.	plut.	Zakrzewski Tadeusz
309.		Zakrzewski Edmund - Wysoki
310.	plut.	Zawadzki
311.	szer.	Zdzieniecki Andrzej
312.	szer.	Zdzieniecki Tomasz
313.		Zagnański Stanisław
314.		Zdziech Henryk
315.		Zieliński Roman - Dąb
316.		Ziętek Jan
317.	szer.	Zygmunciak Stanisław
318.	szer.	Zerek Aleksander

Czarnowiec i Wyszomirscy cz. III

Category: Historia,historyczne,kulturalne,NEWS
 written by Marek | 19 listopada 2020



Czarnowiec i Wyszomirscy cz. III

W Ludwice Wyszomirskiej narastał gniew od dawna. Wojna zniszczyła jej plany założenia rodziny. Niemcy wypędzili i ją, i matkę z domu w Czarnowcu. Narzeczony w obozie tysięcy kilometrów od rodzinnych stron. Teraz – w maju 1943 roku – dowiedziała się, że ciało jej brata odnaleziono w zbiorowej mogile tysięcy polskich oficerów na terytorium Związku Sowieckiego.

Siostry i matka Zygmunta nie wiedzą nawet jak mają traktować tę wiadomość. Podaną przecież w końcu przez wroga niemiecką propagandę. Czy to prawda? Kto zabił? Co Niemcy chcą osiągnąć informując Polaków o tym? A może to jakaś gra dwóch wojujących totalitaryzmów, w których zwykli ludzie kompletnie się nie liczą?

Pytania w głowie mnożą się. Serce bije jak oszalałe. Żołądek boleśnie się kurczy. Głowa pulsuje. Do oczu napływają łzy. Ciemność...

* * *

Jest 6 lipca 2017 roku. Czwartek. Na placu Krasińskich w Warszawie przegląda się w słońcu dostojny gmach Biblioteki Narodowej. Na trawnikach stoją artystyczne pegazy upamiętniające wybitnego polskiego poetę Zbigniewa Herberta. Od północy i wschodu plac okala nowoczesny XXI-wieczny gmach sądów: Najwyższego i Apelacyjnego w Warszawie. O tragicznej przeszłości tego miejsca przypomina pomnik Powstania Warszawskiego. Tego dnia plac Krasińskich jest szczelnie wypełniony

ludźmi.

Właśnie w tym miejscu i tego dnia przemawia do Polaków prezydent Stanów Zjednoczonych Donald Trump, goszczący z oficjalną wizytą w Polsce. Porywa zgromadzonych odnosząc się do epizodu z Powstania Warszawskiego. Porywa dlatego, bo mówi tak, jak by znał historię powstania od podszewki, a topografia Warszawy nie stanowiła dla niego tajemnic.

A mówił między innymi tak: „W sierpniu 1944 roku, tak jak teraz, Aleje Jerozolimskie były jedną z głównych arterii przecinających miasto ze wschodu na zachód. Kontrola nad nią miała kluczowe znaczenie dla obu stron bitwy o Warszawę. Wojsko niemieckie chciało ją przejąć jako najkrótszą drogę przemieszczania oddziałów na front i z frontu.

Dla członków Polskiej Armii Krajowej natomiast, możliwość przedostawania się na północ i na południe przez Aleje Jerozolimskie miała zasadnicze znaczenie dla utrzymania Śródmieścia, a tym samym utrzymania przy życiu samego Powstania.

Noc w noc, pod ostrzałem broni maszynowej, Polacy znosili worki z piaskiem, by bronić swojego wąskiego przejścia w poprzek Alei Jerozolimskich. Dzień w dzień, wróg rozbijał je w drobny mak. Wtedy Polacy zrobili okop, a wkrótce – barykadę. W ten sposób nieustraszeni powstańcy zaczęli przekraczać tę arterię.

(...)

Przesmyk przez Aleje Jerozolimskie wymagał ciągłej obrony, napraw i umocnień. Ale woła obrońców, nawet w obliczu śmierci, była niezachwiana; przejście istniało do ostatnich dni Powstania. Nigdy nie zostało zapomniane, dzięki Polakom było zawsze dostępne.

Pamięć o ofiarach tego heroicznego wydarzenia woła do nas przez dziesięciolecia, a wspomnienia o obrońcach przejścia przez Aleje Jerozolimskie należą do najbardziej żywych” – mówił Trump.

To przejście przez Aleje Jerozolimskie znajdowało się w okolicach skrzyżowania z ulicą Kruczą. Tak. Aleje Jerozolimskie były strategicznym pasem na powstańczej mapie Warszawy. Od samego początku powstania.

Aleje Jerozolimskie o godzinie W., godzinie wybuchu Powstania Warszawskiego – o 17.00, 1 sierpnia 1944 r., są również miejscem zgrupowania oddziału Ludwiki Wyszomirskiej. Miała stawić się pod numerem 49, po sąsiedzku z fotoplastikonem warszawskim, niecałe 500 metrów na zachód od barykady, o której po 73 latach będzie mówił w wolnej Warszawie prezydent USA. Tę 28-letnią sanitariuszkę ze zgrupowania „Radosław” pięć lat wcześniej Niemcy wypędzili z domu w Czarnowcu. Wraz z matką zamieszkały w Warszawie u siostry Ludwiki – Zofii.

Ludwika jeszcze w 1939 roku przystąpiła do konspiracyjnej Konfederacji Narodu – organizacji, która sama siebie nazywała niepodległościową. Została zaś stworzona między innymi przez działaczy przedwojennego ONR Falanga, a na jej czele stał Bolesław Piasecki.

Początkowo Konfederacja Narodu działała w opozycji wobec Związku Walki Zbrojnej, ponieważ konfederaci postrzegali ZWZ jako organizację związaną z przedwojennym obozem sanacyjnym. Z czasem jednak Konfederacja i Związek zaczęły współpracować, aż w końcu stały się jedną ogólnopolską, konspiracyjną organizacją.

Konfederacja miała swoje zbrojne ramię – Uderzeniowe Bataliony Kadrowe. Decyzją dowództwa AK prowadziły one wojnę partyzancką w terenie. Poza Warszawą. Głównie na Wileńszczyźnie, Polesiu, Podlasiu i Białostocczyźnie. Walczył w nich pochodzący z Czarnowca drugi brat Ludwiki – Jan Wyszomirski. Jego postaci poświęcimy kolejny odcinek.

Ludwika natomiast była żołnierką jednego z dwóch plutonów Konfederacji Narodu, które wzięły udział w Powstaniu Warszawskim. Nosiła pseudonim „Ksenia”.

Po wybuchu powstania, wieczorem 1 sierpnia przeszła wraz z grupą łączniczek i sanitariuszek Konfederacji Narodu do fabryki Telefunkena na Woli. Tam

dostała przydział do służby sanitarnej plutonu „Mieczyki” – oddziału składającego się z 37 szesnasto- osiemnastoletnich chłopców. Pluton ten początkowo pełnił funkcje wartownicze i zabezpieczające, ale w kolejnych dniach powstania został skierowany do bezpośrednich działań bojowych. „Mieczyki” były częścią zgrupowania „Radosław”. Od 8 sierpnia Ludwika Wyszomirska dostała rozkaz służby w plutonie porucznika „Piotra” (Zdzisława Zołocińskiego).

Pracowała w szpitalu Karola i Marii. Z

Woli przedostała się na Stare Miasto. Stamtąd kanałami przeszła na plac Bankowy, a pod koniec powstania – na Górny Czerniaków. Tu została ranna w rękę. Wraz z grupą rannych 20 września przepłynęła na drugą stronę Wisły, gdzie Sowieci wcale nie czekali z otwartymi ramionami. Ludwika Wyszomirska została aresztowana przez NKWD. Została zwolniona, ale na krótko. Sowiecka policja polityczna uwięziła ją ponownie w związku z antykomunistyczną działalnością jej brata Jana Wyszomirskiego. Jan Wyszomirski jako wróg ludu został rozstrzelany przez komunistów. Rodzina jednak o tym nie wiedziała.

Maria Wyszomirska wraz z córką Zofią Żyłowską wróciły w 1945 roku do Czarnowca. Gospodarstwo i dwór były w takim stanie, że nie wiadomo było w co ręce włożyć. Dwie kobiety pożyczyły konia od sąsiadów i próbowały gospodarować na swoim. Ale był to już czas reformy rolnej.

Nowe władze ustanowiły prawo, na

mocy którego gospodarstwa rolne większe niż 50 hektarów podlegały obowiązkowej parcelacji. Ziemia obszarników miała zostać rozdana chłopom. Maria wiedziała o tym i próbowała ratować gospodarstwo przed parcelacją. Zrzekła się na rzecz państwa części lasów, dzięki czemu majątek Wyszomirskich przestał być majątkiem obszarniczym. Przynajmniej w rozumieniu dekretu o reformie rolnej.

Jednak stanowione przez

Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego prawo nie nadążało – jak się potem okazało – za wolą polityczną komunistów i apetytami lokalnych kacyków na władzę. To czego nie byli w stanie zrobić prawnie, egzekwowali siłą.

Zupełnie przypadkowym ale ciekawym zbiegiem okoliczności dekret PKWN o reformie rolnej został wydany w tym samym dniu, w którym sowiecka armia generała Gorbatowa wyparła Niemców z Ostrołęki – 6 września 1944 roku. W

mieście zaczęła się instalować nowa, zależna od ZSRS władza.

Nowym władzom w Ostrołęce nie w smak było, że oto przedwojenna dziedziczka wraca na swoje i będzie tu gospodarować. I nic to, że pod dekretem wyznaczającym 50 hektarów jako krytyczną masę znienawidzonego

przez bolszewików obszarnictwa, podpisał się między innymi szef resortu bezpieczeństwa publicznego Stanisław Radkiewicz. Ten podpis nie znaczył nic i niczego nie gwarantował. Ludzie Radkiewicza i tak robili reformę rolną po swojemu. Przynajmniej w Czarnowcu.

Urząd Bezpieczeństwa

Publicznego w Ostrołęce w 1945 roku wezwał do siebie właścicielkę pomniejszonego już o lasy Czarnowca-Folwarku i uwięził ją.

Prawdopodobnie w piwnicach swojej siedziby, w nieistniejącej dziś kamienicy na rogu ulic 11 Listopada i Bogusławskiego.

Szantażowana i zastraszana podpisała w końcu dokument, że całkowicie zrzeka się swojego majątku. W ten sposób Maria drugi raz została wypędzona ze swojego domu. Tym razem, wprowadzie formalnie przez polski urząd, faktycznie jednak przez sowieckich mocodawców nowej polskiej administracji. Przyjechała znów do Warszawy.

Po urządzeniu sobie życia na nowo, co na pewno nie było łatwe, Ludwika Wyszomirska podjęła studia na Wydziale Rzeźby warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych.

Tymczasem z wojennej niewoli w Murnau w powiecie

Garmisch-Partenkirchen wraca Zygmunt Trzaska, narzeczony Ludwiki.

Pierwsze co stawia sobie za cel po powrocie do kraju, to odnalezienie ukochanej. Poszukiwania są owocne. Para znowu się schodzi i zgodnie uznają, że wojna mogła co najwyżej odłożyć w czasie, ale na pewno nie pokrzyżowała ich wspólnych planów. Biorą ślub. Z tego małżeństwa rodzi się troje dzieci. Jeden z synów Zygmunta i Ludwiki Trzasków, mieszkający

w Paryżu Jan Trzaska odwiedził Czarnowiec w 2007 roku. Czy kiedykolwiek potem – nie wiem.

O tym, że w 1945 roku ubowcy po karykaturze procesu i wyroku, rozstrzelali drugiego brata Ludwika – Jana, siostra dowiedziała się dopiero w 1958 roku. Prawdopodobnie na fali popaździernikowej odwilży państwo PRL łaskawie powiadomiło rodzinę, jaki wyrok został wydany w imieniu komunistycznej RP trzynaście lat wcześniej. Matka Maria zmarła w 1956 roku. Nie dowiedziała się nigdy w jakich okolicznościach zginął jej drugi syn.

Ludwika Trzaska, z domu Wyszomirska, zmarła w 1975 lub 1977 roku. Tu kolejna niezborność informacji podawanych przez różne źródła, które – tak jak zapowiedziałem – wskażę na końcu.

CIĄG DALSZY NASTĄPI

NA ZDJĘCIACH:

Ludwika Wyszomirska na zdjęciach ze zbiorów Muzeum Powstania Warszawskiego.

Dwa zdjęcia w jednym pliku to reprodukcja fragmentu monografii Rzekunia Jerzego Dziewirskiego – Ludwika Wyszomirska i Zygmunt Trzaska. Na tej reprodukcji widać, że wojenne zdjęcie „Kseni” zostało wykorzystane na okładce tygodnika „Stolica”. Niestety nie mogę odczytać który to numer, bo być może w środku jest napisane coś więcej o okładkowej postaci. Szukanie na piechotę to zbyt benedyktyńska praca – ponad dwa tysiące wydań □

Wojskowy blok mieszkalny przy ulicy Inżynierskiej w Warszawie, stan z przełomu lat 20. i 30. XX wieku. To w nim prawdopodobnie mieszkała Ludwika Wyszomirska wraz z matką Marią i siostrą Zofią w czasach okupacji, po wypędzeniu przez Niemców z Czarnowca. Prawdopodobnie, bo skojarzyłem następujące fakty. Zofia Wyszomirska jeszcze przed wybuchem wojny wyszła za mąż za oficera nazwiskiem Żyłowski. Muzeum Powstania Warszawskiego podaje, że Ludwika Wyszomirska „Ksenia” przed wybuchem powstania mieszkała na ulicy Inżynierskiej. Zakładając, że mąż Zofii – Żyłowski – dostał przed wojną mieszkanie z zasobu wojskowego, a adres Ludwika „Kseni” – Inżynierska – jest tak naprawdę adresem Zofii, która

przygarnęła bezdomną matkę i siostrę, to jest to ten blok co na zdjęciu, wybudowany z Funduszu Kwaterunku Wojskowego – jedyny blok wojskowy na Inżynierskiej. Możliwe są oczywiście alternatywne scenariusze. Ten jednak wydaje się dość prawdopodobny. Niestety w książce teleadresowej Warszawy nie znalazłem żadnego Żyłowskiego na Inżynierskiej. Faktem jednak jest również, że jedyna książka teleadresowa, Warszawy do jakiej udało mi się dotrzeć, pochodzi z roku 1930. Wtedy Żyłowski nie musiał mieć jeszcze mieszkania jako za młody wiekiem i stopniem. [Taka dygresja i ciekawostka na marginesie. Szukając Żyłowskiego, zupełnie przypadkiem zatrzymałem wzrok na pewnym bardzo znanym nazwisku, którego właściciela porządek abecadła polskiego ustawił na przedostatniej stronie książki między urzędniczką Żurawską, a subiektem Żurawiem. Tym kimś jest „Jerzy Żurawlew, muzyk, Wiejska 19, telefon 510-99”. Niesamowite! Dziś nie do pomyslenia.

Seria współczesnych zdjęć z dawnego majątku Przeczki, z którego pochodził narzeczony i mąż Ludwiki Wyszomirskiej – Zygmunt Trzaska. Dziś Przeczki to nieużywana administracyjnie, lecz tylko zwyczajowo, nazwa części wsi Borowce. Zdjęcia przedstawiają widok na dawną posiadłość Trzasków od strony południowej; wierzbową aleję wiodącą do dawnego dworu i krzyż przy bramie wjazdowej. Dziś dawne gospodarstwo Trzasków wygląda na prywatną zadbaną posiadłość. Kadry zdjęć dobrałem tak, żeby nie naruszać prawa do prywatności obecnych właścicieli. Zdjęcia są również stylizowane na retro/vintage.















/Jacek Pawłowski/

Czarnowiec i Wyszomirscy cz. II

Category: Historia,historyczne,NEWS
written by Marek | 19 listopada 2020



Czarnowiec i Wyszomirscy cz. II

Każdego września z kasztanowców otaczających dwór Wyszomirskich w Czarnowcu spadały kasztany. We wrześniu 1939 roku nikt się jednak z tego nie cieszył. Nikt nie robił kasztanowych ludzików i nalewki na reumatyzm.

Po klęsce wojny obronnej do dworu przyszli niemieccy żołnierze. Kazali domownikom spakować po dwadzieścia kilo bagażu i wynosić się. Mężczyźni byli na wojnie. W dworze zostały tylko matka Maria i 23-letnia córka Ludwika. Wypędzone z domu, pojechały do Warszawy, do Zofii Wyszomirskiej, która była starszą siostrą Ludwika a jednocześnie starszą córką Marii.

Co zabrały ze sobą do kufrów czy walizek Maria i Ludwika Wyszomirskie – nie wiadomo. Można domyślać się, że najpotrzebniejsze rzeczy do przeżycia. Może jakieś pamiątki rodzinne o wartości czysto sentymentalnej. Bo czegokolwiek wartościowego okupanci na pewno nie pozwoliliby zabrać. Może w bagażu były jakieś zdjęcia, dokumenty zaświadczające o pochodzeniu rodziny i skąd się ona wzięła w Czarnowcu...

Wzięła się spod Pułtusza. Wyszomirscy pochodzą ze szlacheckiej wsi Zdziebórz w gminie Somianka, obecnie w powiecie wyszkowskim, przed wojną – w powiecie pułtuskim. Po pierwszej wojnie światowej Roman Wyszomirski (17.02.1868-Zdziebórz – ???.1935-Czarnowiec) kupił majątek

ziemski w Czarnowcu. Wcześniej jego właścicielami byli Skłodowscy, przed nimi Doberscy, a przed Doberskimi – Czerniejewscy.

Roman Wyszomirski sprowadził

się do Czarnowca wraz z żoną Marią i dziećmi: Janem, Zygmunt, Ludwiką i

Zofią. Jego dzieci przyszły na świat jeszcze na starym gospodarstwie.

Synowie urodzili się w Zdziebórze a córka Ludwika w pobliskich Kręgach.

Dzieci kształciły się już po przeprowadzce. Jan i Zygmunt pobierali nauki w Gimnazjum im. Króla Stanisława Leszczyńskiego w Ostrołęce. Potem

wyjechali uczyć się dalej. Jan Wyszomirski poszedł na Wydział Mechaniczny Politechniki Warszawskiej. Zygmunt, który miał przejąć gospodarstwo po ojcu, ukończył trzyletnią wyższą szkołę zawodową – Państwową Szkołę Gospodarstwa Wiejskiego w Cieszynie. Tam poznał swojego

imiennika – młodego dziedzica z nieodległego majątku w Przeczkach, Zygmunta Trzaskę.

Cieszyńska zawodowa uczelnia rolnicza była ciekawą szkołą. Zarówno ze względów społecznych, jak i naukowych. Jej słuchaczami byli ramię w ramię chłopscy synowie i panicze z rodzin ziemiańskich. Na uczelni tej prowadzono bardzo dobrze rokujące prace nad metodami zwalczania raka ziemniaczanego – choroby, która w tamtych czasach potrafiła dosłownie zdziesiątkować uprawy na zarażonym terenie. Szkoła miała ponadto własną mleczarnię, serownię, sad, szkółkę drzew owocowych, a nawet stację meteorologiczną będącą elementem światowego systemu przewidywania pogody. Nic, tylko uczyć się rolnictwa!

Młody Trzaska, dyplomowany rolnik po cieszyńskiej szkole, jak wspomnieliśmy w pierwszym odcinku, zamierzał pojąć za żonę siostrę swojego przyjaciela Wyszomirskiego – Ludwikę. Choć wojna brutalnie przerwała te plany, Zygmunt Trzaska i Ludwika Wyszomirska po latach i po wojnie zostali małżonkami. Obaj Zygmuntownie nie zostali jednak szwagrami. To też tragiczny efekt wojny, o którym jeszcze tu powiemy.

Tymczasem wróćmy jednak do przedwojennego Czarnowca.

Przed wojną były formalnie dwie wsie – Czarnowiec Włosciański i Czarnowiec-Dwór, które tworzyły jedną tzw. gromadę Czarnowiec, wchodzącą w skład gminy Rzekuń. To podział administracyjny z 1933 roku dokonany przez wojewodę białostockiego.

W połowie lat 30. Czarnowiec był jeszcze wsią spokojną. Dla Wyszomirskich do 1935 roku może nawet był wsią wesołą. Ale w 1935 roku w wieku 67 lat umiera na zawał serca właściciel majątku – Roman. Zygmunt przejmuje po nim siedemdziesięciohektarowe gospodarstwo.

Siedemdziesiąt hektarów to w uproszczeniu taki prostokąt ziemi: kilometr na siedemset metrów. Gospodarstwo Wyszomirskich nie było oczywiście prostokątne, ale warto wyobrazić sobie ile to ziemi. Pracy co niemiara. Właściciele zatrudniali rzecz jasna pracowników. Zygmunt Wyszomirski znajdował przy tym czas, żeby swoją wiedzę i umiejętności zdobyte w cieszyńskiej szkole przekazywać rolnikom z gminy Rzekuń. Organizował szkolenia. Propagował nowoczesne – na miarę tamtych czasów – metody gospodarowania.

Zygmunt Wyszomirski organizował również dla okolicznych mieszkańców zabawy taneczne oraz majówki. Podobno też właściciele ziemscy w gminie Rzekuń (w Ławach, Susku i właśnie Czarnowcu) mieli zwyczaj obdarowywania swoich pracowników prezentami na Gwiazdkę. Bywały one skromne, np. szal czy materiał na sukienkę, ale każdy zawsze coś dostawał. To podobno była stara szlachecka tradycja.

Ale jesienią 1939 roku czasy zabaw, sukni, ozdobnych szalów na szyję i szalów w galopie w czasie pędzenia konno wśród plonującego żyta, wydawały się bardzo odległym wspomnieniem. Trzeba było ścisnąć pas i walczyć. Dwaj Zygmuntowie, którzy nie zostali szwagrami, również walczyli.

Zygmunt

Wyszomirski z Czarnowca w pierwszych dniach wojny razem z 33 pułkiem piechoty z Łomży bronił linii Narwi na odcinku od Łomży do Nowogrodu.

Jego pułk próbował zdobyć Zambrów. Następnie Zygmunt Wyszomirski uczestniczył w bitwie pod Andrzejewem (obecnie powiat ostrowski) i Łętownicą (obecnie powiat zambrowski).

[Tu następuje znaczna niespójność w kwestii tego co działo się z Wyszomirskim po bitwie pod Andrzejewem-Łętownicą. Przyjmuję jedną z wersji. Nie wiem czy prawdziwą. Istotę niespójności – niejedynej zresztą w kwestii tej rodziny – objaśnię w ostatnim odcinku.]

Bitwa pod Andrzejewem-Łętownicą zakończyła się 13 września klęską polskich wojsk. Część żołnierzy 33 pułku piechoty wydostała się z okrążenia. Wśród nich podporucznik Wyszomirski. Cztery dni później wschodnie tereny RP zajmują Sowieci. Oddział z Wyszomirskim w składzie kończy swój szlak bojowy pod Rawą Ruską – 150 kilometrów na południe od Lublina.

„Jego pułk rozbili pod Rawą...” pisał Broniewski o symbolicznym żołnierzu polskim. W tym sensie szlak bojowy podporucznika Wyszomirskiego z Czarnowca – o ile jest prawdziwy – okazał się również symboliczny.

Po tą Rawą Ruską dochodzi do niezwykłego spotkania. Zygmunt Wyszomirski odnajduje swojego imiennika, przyjaciela i kandydata na szwagra – Zygmunta Trzaskę z Przeczek pod Troszynem.

Już prawie na pewno wiadomo, że ta wojna jest przegrana. Trzaska i Wyszomirski ponuro żartują sobie, w której niewoli może być im lepiej – niemieckiej czy sowieckiej.

Gdyby spotkali się po wojnie, mogliby wymienić doświadczenia. Trzaskę pojмали Niemcy i zawieźli do obozu jenieckiego dla oficerów w Murnau – 25 kilometrów na północ od Garmisch-Partenkirchen. Wojnę przeżył. Wyszomirski znalazł się natomiast w niewoli sowieckiej.

Najpierw został przewieziony w lasy pod Kaługą, gdzie w dawnym sanatorium, z którego NKWD wypędziło gruźlików, NKWD zorganizowało obóz jeniecki dla

Polaków. W listopadzie 1939 roku trafił do obozu w Kozielsku i ślad po nim na trzy lata zaginął.

W 1943 roku Niemcy odkrywają masowe groby polskich oficerów w Katyniu. Dla hitlerowskiej maszyny propagandowej jest to nie lada gratka. Zawiadamiają Międzynarodowy Czerwony Krzyż. Rozpoczyna się ekshumacja i identyfikacja ciał z mogił katyńskich.

W Warszawie na słupach ogłoszeniowych i w Kurierze Polskim wkrótce ukazują się listy z nazwiskami zidentyfikowanych ciał. W ten sposób Maria, Zofia i Ludwika Wyszomirskie dowiadują się, że ich syn i brat Zygmunt został zastrzelony w Katyniu. Późniejsze prace dokumentacyjno-historyczne wskażą, że stało się to między 16 a 19 kwietnia 1940 roku. Dokładny dzień śmierci młodego dziedzica z Czarnowca nie jest znany do dziś.

W Ludwice narasta gniew...

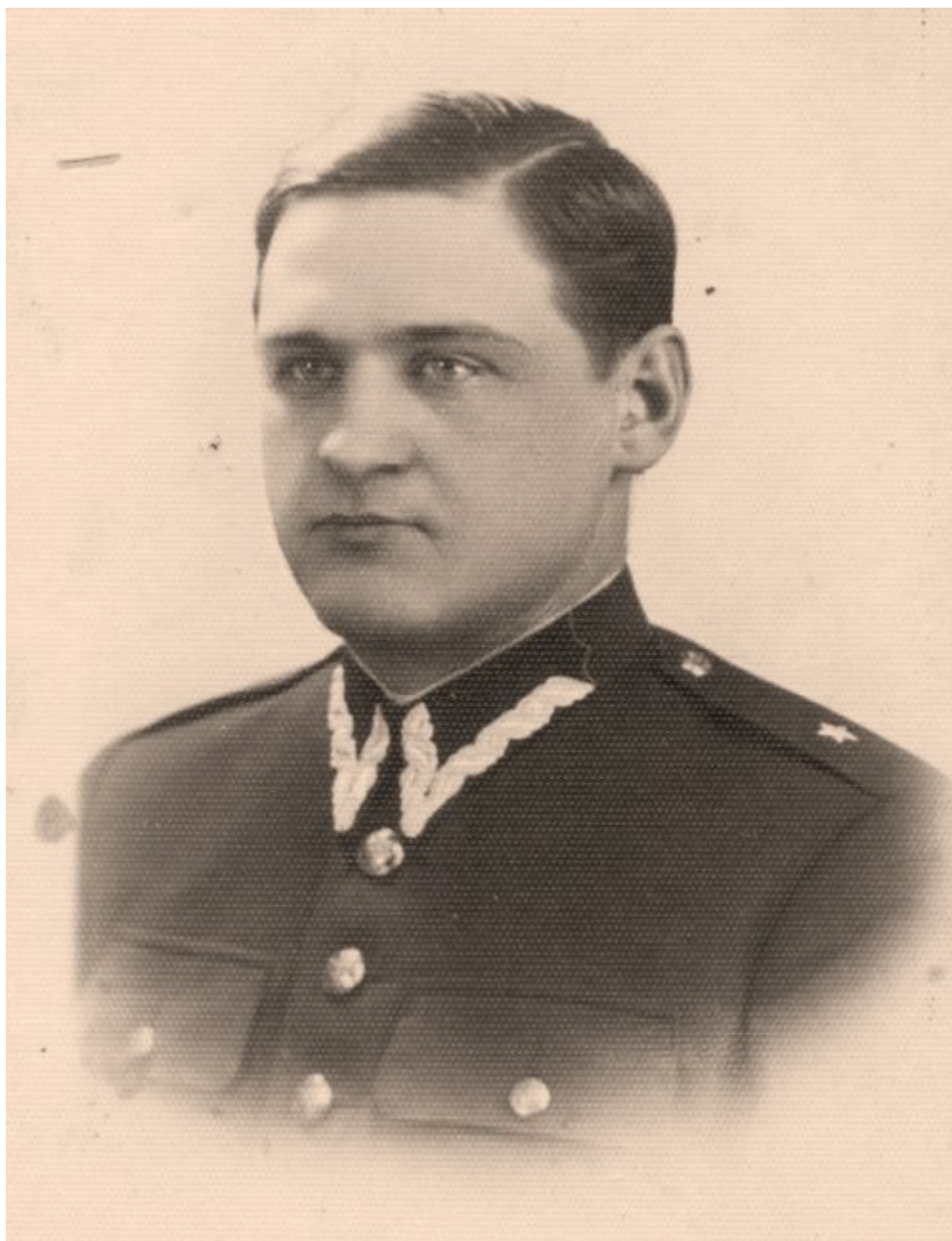
[CIĄG DALSZY NASTĄPI]

Na zdjęciach: Zygmunt Wyszomirski, fotografia ze zbiorów Muzeum Żołnierzy Wyklętych w Ostrołęce. Czarnowieckie kasztanowce późnym latem. Widok współczesny, stylizowany na retro. Tabliczka z orłem w koronie. Widok współczesny, stylizowany na retro. Ta tabliczka znajduje się w ogólnodostępnym miejscu publicznym w Czarnowcu.

Kto zgadnie gdzie?

/Jacek Pawłowski/





Rajd rowerowy przejechał przy Placu Wyszomirskich

Category: historyczne,kulturalne,NEWS,sportowe
written by Marek | 19 listopada 2020



W sobotę 1 sierpnia 2020r. przez naszą wieś przejechał Wakacyjny Rodzinny Rajd Rowerowy, który wystartował z Ostrołęki.

Trasą rajdu były miejscowości: Ostrołęka, Pomian, Dzbenin, [Czarnowiec](#), Rzekuń, Daniszewo, Zapieczne, Drwęcz, Susk Nowy, Janochy, Grucele, Zabiele, Susk Nowy – Zielony Zakątek.

Prawie stu sympatyków dwóch kółek przejechało przez Czarnowiec przy eskorcie Pana Jana Grzyba „ułana” z ul. Kasztanowej oraz Bogusza Wołczuka na rowerze rekonstrukcyjnym V Pułku Ułanów Zasławskich oddział kolarzy.

Peleton Rajdu zatrzymał się na chwilę przy Placu rodziny Wyszomirskich (ul. Kasztanowa), a w telegraficznym skrócie o historii Dworku czarnowieckiego i Powstania Warszawskiego 1 sierpnia 1944 roku, w którym brała udział mieszkanka Czarnowca i Dworku Ludwika Wyszomirska opowiedział Pan Jacek Pawłowski (mieszkaniec Czarnowca).

Dziękuję Panu Arturowi Laskowskiemu za wykoszenie placu przy Dworku.

Planując postój w Czarnowcu zamierzałem wspomnieć w tym właśnie miejscu, że ze specjalnie powołanym zespołem życzliwych osób planujemy odtworzyć pamięć tego miejsca.

Zwane dawniej miejsce „dworek” i „folwark” czy też „trakt” zainspirowało mnie do próby zgromadzenia jak największej ilości informacji o tej historycznej posiadłości.

Rajd skierował się dalej na „tor na Czarnowcu” czyli [Pump Track Rzekuń](#), którego z ramienia Wójta Gminy Rzekuń Bartosza Podolaka zostałem ustanowiony administratorem.

Na torze kolarz [Radek Lenkiewicz](#) dał krótki pokaz prawidłowej jazdy ... i

rajd pojechał dalej ...

Po przejechaniu 32 km zakończyliśmy spacer rowerowy kiełbaską i pysznym kompotem w [Zielonym Zakątku](#).

Na mecie najmłodszym uczestnikom wręczono medale ufundowane przez MZOSTiIT w Ostrołęce i nagrody rowerowe ufundowane przez Gminę Rzekuń.

Z tego miejsca chciałbym serdecznie podziękować za zaangażowanie mieszkańcom Czarnowca:

1. Jan Grzyb - ułan,
2. [Piotr Grzyb](#) - foto,
3. [Artur Laskowski](#) - agro,
4. [Jacek Pawłowski](#) - info,
5. Rodzina Sikorów - za „Wspólną” □ czynną i liczną obecność!

Dziękuję również koleżance Sołtys Drwęczy Pani [Sylwii Dręzek](#) za udostępnienie świetlicy.

Do tematu historii Wyszomirskich i Czarnowca będziemy niebawem wracać.

Marek Karczewski

Sołtys

FOTO: moja-ostroleka.pl, eOstroleka.pl, UM Ostrołęka, Piotr Ossowski, Piotr Grzyb, Olga Gawrych





2020.08.01 mosir.ostroleka.pl (OG)



2020.08.01 mosir.ostroleka.pl (OG)



















Powstanie Warszawskie - bój o wolną Polskę.

Category: Historia,historyczne,kulturalne,NEWS

written by Marek | 19 listopada 2020



1 sierpnia 1944 roku - 1 sierpnia 2020 roku.

Powstanie warszawskie - wystąpienie zbrojne przeciwko okupującym Warszawę wojskom niemieckim, zorganizowane przez Armię Krajową w ramach akcji „Burza”, połączone z ujawnieniem się i oficjalną działalnością najwyższych struktur Polskiego Państwa Podziemnego. Największa operacja militarna Armii Krajowej.

1 sierpnia 1944 r. o godzinie 17.00 (tzw. godzinie „W”) rozpoczęło się Powstanie Warszawskie. Największy zryw powstańczy w Europie przeciwko niemieckiej okupacji trwał 63 dni.

Dlaczego dziś piszemy o Powstaniu Warszawskim i co ma wspólnego z Czarnowcem?

W Czarnowcu przed II Wojną Światową, w Dworku (obecnie ul. Kasztanowa) zamieszkiwała rodzina Wyszomirskich. Czoro rodzeństwa Państwa Wyszomirskich brało czynny udział w działaniach wojennych i powojennych. Ludwika Wyszomirska z Czarnowca walczyła w Powstaniu Warszawskim jako „Xenia”.

Podczas Powstania do walki obok mężczyzn stanęły polskie kobiety m.in. Ludwika Wyszomirska, która przed wojną mieszkała w majątku rodziców w podostrołęckim Czarnowcu. Walczyła jako łączniczka i sanitariuszka w zgrupowaniu „Radosław” w Batalionie „Czata 49”. 1 sierpnia przebywała na punkcie w Alejach Jerozolimskich, skąd przeszła do fabryki „Telefunken” przy ul. Mireckiego na Woli. Ranna w połowie września przedostała się na drugą stronę Wisły, gdzie została aresztowana przez NKWD, później zwolniona. Drugie aresztowanie miało miejsce pod koniec roku, w związku z uwięzieniem Jana Wyszomirskiego.

Rodzina Wyszomirskich.

Przed wybuchem wojny rodzina Wyszomirskich (Roman i Maria z czwórką dzieci) gospodarowała na 70-hektarowym majątku zwanym Czarnowiec, leżącym na terenie gminy Rzekuń, powiat Ostrołęka.

Roman Wyszomirski...

Jest to zajawka tego co nas czeka. Pracujemy nad gromadzeniem - dygitalizacją tego co pozostało po Dworze w Czarnowcu i pamięci ludzi.

Jutro 1 sierpnia 2020 roku przy ulicy Kasztanowej w Czarnowcu o godz. 10:30 rozpoczniemy nowy rozdział w historii Czarnowca.

Taki jest podstawowy plan.

Co z tego wyjdzie? Musi upłynąć trochę czasu aby przedstawić Państwu efekty powołanego zespołu do przywrócenia pamięci o Dworze w Czarnowcu.

Marek Karczewski, 31 lipca 2020 r.



Ludwika Wyszomirska (1916.08.26-1977.02.12)